

# STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

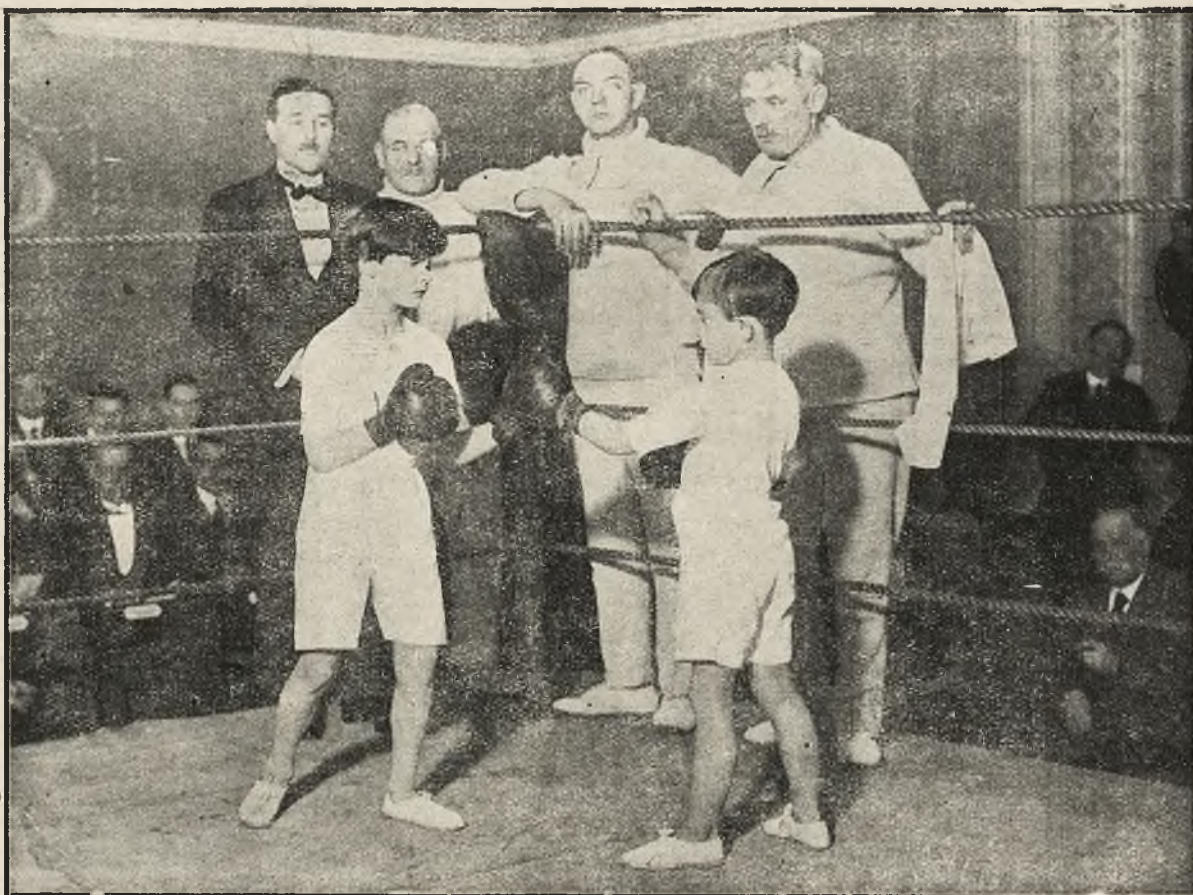
POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



fot. R. Walter.

Tupalski i Jaworski likwidują zamieszanie podbramkowe po Kornerze na meczu ŁKS — Polonia.





W Anglii, pod okiem doświadczonych trenerów, młodzież zaprawia się od wczesnych lat w sztuce bokserskiej

## PO BURZY

**W** związku z burzą, która przeszła ponad Warszawą w dniach pamiętnych 12—14 maja, rozległy się z pewnej strony głosy nawołujące do rozwiązania stowarzyszeń przysposobienia wojskowego.

Jako argument wysuwają to, że warszawskie oddziały tych stowarzyszeń wzięły udział w zbrojnym konflikcie. Wydawnictwo tego typu co „Stadjon” nie jest powołane do rostrząsań natury politycznej. Natomiast obowiązkiem naszym jest ocenić sytuację obecną idei przysposobienia wojskowego z punktu widzenia obrony Państwa przeciwko zewnętrznym nieprzyjaciołom.

Trzeba stwierdzić, że pod tym względem nic się nie zmieniło. Mamy nadal tych samych sąsiadów co i przed 12-stym maja, tak samo otwarte granice.

Ważń, która rozdarła była wojsko na krótką szczęśliwie chwilę — jest skończona. Wszyscy, którzy znaleźli się w owej tragicznej chwili w różnych obozach — dziś znów tworzą jedną całość tak samo ożywioną duchem całkowitego oddania naszej Rzeczypospolitej i gotowi są głowy kłaść na progu naszego wspólnego Domu, jeśliby ktoś targnął się na ziemię polską.

Stowarzyszenia przysposobienia wojskowego są blisko spokrewnione duchowo z wojskiem. Przyświeca im ten sam cel: walki z obcym napastnikiem. Jest zrozumiałe, że organizacje te istnieć nie mogą bez silnego napięcia ideologii, z którą w parze idzie uczuciowość. Te to dwa czynniki: ideologia oraz uczuciowość sprawiły, że stowarzyszenia przysposobienia wojskowego nie pozostały obojętnymi widzami wypadków — lecz wzięły w nich udział. Zdajemy sobie sprawę i z tego, że pewne różnice, które dotychczas panowały między głównymi stowarzyszeniami p. w. spra-

wiły, że każde z nich poszło w tę stronę, w którą pociągły je wpływy przywódców, krótko mówiąc, stowarzyszenia te poszły nie razem, a nawet przeciwstawiły się sobie wzajem.

Atoli nie wynika z tego faktu bynajmniej, aby ważń miała trwać po skończonym kryzysie. Za przykładem wojska i stowarzyszenia p. w. wrócą do pracy normalnej w imię celu zasadniczego, którym zawsze była, jest i będzie obrona kraju.

Poważnego dorobku pod tym względem nikt nie może negować. Zadanie jednak wcale skończone nie jest. Praca stowarzyszeń jest potrzebna, jest konieczna. Wyraźnie mówimy: nie tego lub owego stowarzyszenia, a stowarzyszeń. W ich porywie, w ich czujności na wezwanie chwili leży właśnie ich siła i wartość dla Państwa.

Nie należy więc dać unosić się gniewom. To co się stało — było w gruncie rzeczy naturalne — wypływało z dynamiki organizacji tego typu. Nawoływanie do skasowania stowarzyszeń p. w. jest nierozsądne.

Racją ich istnienia jest czujność obywatelska. Historia uczy, że można w takich razach odebrać statut, odjąć jawność, ale zgładzić trudno.

Dotychczas nikt nie zaproponował skasowania wojska, choć ono było głównym aktorem wypadków majowych. Zdaje się, że przy spokojnem rozważeniu roli stowarzyszeń p. w. w dziele obrony państwa — ci, co zaczęli napomynąć o ich szkodliwości, cofną swoje zbyt pośpieszne sądy.

Po burzy wróćmy do pracy. Wewnątrz stowarzyszeń i na wspólnym dla nich wszystkich terenie któremu na imię: obrona Państwa.



# WALKA O IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

W ostatnim numerze Stadjonu pisaliśmy o konflikcie, który od pewnego czasu rysuje się pomiędzy Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim a międzynarodowymi związkami olimpijskimi w sprawie igrzysk olimpijskich.

Odsyłając zainteresowanych tą sprawą do artykułu naszego we wspomnianym numerze Stadjonu „Igrzyska Olimpijskie w niebezpieczeństwie”), pozwolę sobie jedynie czytelnikom naszym przypomnieć, na czym polegała istota konfliktu.

Jak wiadomo, organizowanie igrzysk olimpijskich leży w wyłącznej kompetencji międzynarodowego Komitetu Igrzysk Olimpijskich. Związki międzynarodowe, stojąc na stanowisku, iż w Komitecie zasiadać winni ludzie — łachowcy w poszczególnych dyscyplinach sportowych, zażądały w roku ubiegłym, aby w skład Komitetu weszli delegaci każdego międzynarodowego związku. Wydział Wykonawczy Komitetu Olimpijskiego zdecydował, że sprawa ta załatwiona być może jedynie na plenarnym posiedzeniu Komitetu Olimpijskiego, t. j. na Kongresie Olimpijskim, który odbył się właśnie parę tygodni temu w Lizbonie.

Pierwszy akt walki o władzę nad igrzyskami olimpijskimi rozegrał się tedy przed paroma tygodniami w Lizbonie. W walce tej przegrały związki międzynarodowe, wbrew wszelkim przypuszczeniom, zwycięzcą pozostał Komitet Olimpijski. Nie jest to jednak ostatni akt walki wypowiedzianej przez międzynarodowe związki. Na Kongresie międzynarodowych związków sportowych, który odbędzie się w lipcu b. r. w Paryżu — rozegra się akt drugi tej sprawy, i tutaj dopiero zdecydowanym będzie los igrzysk olimpijskich: jeśli związki pogodzą się z uchwałą kongresu lizbońskiego — zatarg zostanie zlikwidowany. W przeciwnym wypadku — a to jest dziś wobec nastrojów, w poszczególnych związkach panujących, bardziej prawdopodobne, związki nie dopuszczą do igrzysk olimpijskich, a nie dopuścić mogą, one bowiem sprawują istotną nad sportowcami władzę — i wykonawczą, nie zaś Komitet Olimpijski. Już dziś przecież, w obliczu zapowiedzianego na lipiec kongresu międzynarodowych związków sportowych, międzynarodowy związek piłki nożnej przebąkuje wyraźnie o zlikwidowaniu igrzysk olimpijskich i wprowadzeniu na ich miejsce mistrzostw

światowych w poszczególnych działach sportu oddzielnie. Byłby to wówczas zmierzch igrzysk olimpijskich, kres wielkiej i pięknej idei olimpizmu, koniec pracy i istnienia Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Wszakże — nie uprzedzamy faktów. Ostateczne słowo padnie z ław delegatów międzynarodowych związków sportowych w lipcu w Paryżu. Tymczasem zajmijmy się oświeceniem sprawy tej w promieniach przebiegu jej na ostatnim Kongresie Olimpijskim.

Kongres lizboński odbywał się od 2 do 7 maja r. b. Po obszernej dyskusji na temat katerycznego żądania związków międzynarodowych co do uwzględnienia przedstawicielstwa związków tych w Komitecie Międzynarodowym Olimpijskim, sprawa ta w głosowaniu upadła większością wszystkich głosów przeciwko dwóm: delegaci Francji i Włoch, pp. markiz de Polignac i Bonacossa głosowali na korzyść żądania związków.

Decyzja kongresu lizbońskiego otwarcie stawia na porządku dnia sprawę konfliktu między Komitetem Olimpijskim a międzynarodowymi związkami sportowymi, jaki zapoczątkowany został początkowo dość cicho już w roku 1921 na olimpijskim kongresie w Lozannie. Konflikt ten, obecnie tak zaostroszony, że zagrażać może instytucji igrzysk olimpijskich, stwarza zdecydowany rozdźwięk pomiędzy międzynarodowymi związkami sportowymi, a Komitetem Olimpijskim, powołanym do życia przez barona Coubertina w roku 1894 dla odnowienia starożytnych igrzysk olimpijskich.

Przy okazji przypomnijmy, że w międzynarodowym Komitecie olimpijskim zasiada 67 delegatów, reprezentujących 45 państw. Na czele komitetu stoi obecnie Belg, p. Baillet-Latour. Stwierdźmy zarazem, że niezależnie od pobudek, jakie kierowały członkami komitetu przy powzięciu decyzji, dopuszczenie do grona olimpijskiego przedstawicieli dwudziestu związków sportowych w ogólnej liczbie dwudziestu osób, w żadnym razie nie zagrażało komitetowi majoryzowaniem tych sześćdziesięciu kilku członków Komitetu przez dwudziestu zaledwie reprezentantów związków sportowych. Tem dziwniejszem — w świetle tych cyfr wydaje się stanowisko kongresu lizbońskiego, który zaryzykował byt igrzysk olimpijskich, kategorycznie nie dopuszczając przedstawicieli związków do swego grona.

Brak obszerniejszych sprawozdań z ostatniego kongresu nie pozwala nam zorientować się dokładnie w motywacji jaka spowodowała zwycięstwo stanowiska Komitetu. W miarę otrzymywania materiałów, nie omieszkamy czytelników naszych szczegółowo o sprawie tej poinformować.

Decyzja, powzięta na kongresie lizbońskim posiada doniosłość tem większą, że międzynarodowe związki wioślarski i tenisowy zapowiedziały już, że żądanie związków uważają jako ultimatum postawione komitetowi olimpijskiemu i, że w razie negatywnej decyzji kongresu, zabronią podwładnym im związkom państwowym brania udziału w najbliższych igrzyskach olimpijskich.

Według opinii prasy francuskiej, niezależnie od stanowiska jakie w stosunku do ostatniej uchwały kongresu lizbońskiego zajmie kongres międzynarodowych związków sportowych, wydaje się już dziś rzeczą pewną, że — nawet gdyby igrzyska amsterdamskie doszły do skutku, wioślarstwo, tenis i piłka nożna zostaną wyeliminowane z ich programu. Dwa pierwsze sporty — z racji nieprzejednanego stosunku ich związków międzynarodowych do sprawy przedstawicielstwa związków w Komitecie olimpijskim, piłka nożna natomiast — ponieważ definicja amatorstwa przyjęta przez międzynarodowy związek piłki nożnej odbiega poważnie od definicji, głoszonej przez międzynarodowy komitet olimpijski.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa — śladami związków tenisowego i wioślarskiego pójdą związki: kolarski i bokserski, podczas gdy związki lekko-atletyczny, przewodniczącą którego jest zarazem członkiem Komitetu Olimpijskiego (p. Edstrom), i sportów zimowych pozostaną wierne Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu.

Pozostałe związki sportowe — przedstawiają się w sprawie tej narazie jeszcze tajemniczo. Odpowiednie decyzje w tych sprawach powzięte zostaną na odpowiednich międzynarodowych kongresach związkowych, oraz na paryskim kongresie międzyzwiązkowym.

Jak widzimy — pomiędzy komitetem a związkami sportowymi zapowiada się ostra walka. Szkoda wielka, że w walce tej obniżonym lub nawet zgola skompromitowanym być może wielki autorytet i urok moralny idei olimpizmu.

K. Muszałówna.

## KILKA SŁÓW O „NIEPOPULARNYM” SPORCIE

(Dokończenie)

Pierwszy warunek powodzenia widziałbym w ściślejszym kontakcie kół szermierczych z prasą, zwłaszcza sportową, obecnie jeszcze zbyt niedostatecznie kultywowanym — co między innymi sprawią, że zapowiedzi projektowanych zawodów są skąpe, niekompletne, czasem nawet dezorientujące\*), a umieszczenie sprawozdań, jak również ich rozmiar i charakter, zależy poniekąd od przypadku. Poprawa tego stanu rzeczy zdaje się leżeć w interesie obydwu stron. Jeżeli bowiem korzyść odpowiedniego ogłoszenia przedsięwzięć sportowych, przygotowanie do nich terenu przez prasę, ma ze stanowiska kół szermierczych pierwszorzędna wagę, to z drugiej strony prasa musi zależeć i zależy niewątpliwie na otrzymywaniu szybkich, ścisłych i autentycznych informacji.

Ważną rolę mógłby odegrać tutaj Polski Związek Szermierczy, czyto bezpośrednio, rozszerzając swój referat prasowy, czy też pośrednio wpływając na unormowanie sprawy informacyjnej w zrzeszonych klubach. Ale tym sposobem cel zostałby osiągnięty tylko częściowo, wobec istnienia pewnej ilości klubów względnie sekcji szermierczych pozazwiązkowych; wprowadzenie tam stałych obowiązkowych komunikatów o najważniejszych objawach sportowej działalności musiałoby być pozostawieniem własnej inicjatywy tych towarzystw. Wreszcie bardzo pożądanym byłby stały kontakt, organizujących tego rodzaju zawody kół wojskowych, z Polskim Związkiem Szermierzy — chociażby dla uniknięcia możliwej kolizji\*\*).

Co do prasy sportowej, to jej stanowisko nie dopuszcza żadnych wątpliwości, że odnie się się ona przychylnie do tendencji rozszerzenia rubryki szermierczej w swych łamach. Należałoby sobie tylko życzyć, ażeby w miarę

możliwości każda redakcja sportowa miała czy to specjalnego referenta, czy też stałego współpracownika o charakterze fachowego doradcy, którego rzeczą byłoby segregowanie, rewizja i ocena nadsyłanego materiału.

Można twierdzić bez zbytniego optymizmu, że najważniejsze warunki zmiany stanu rzeczy na lepsze istnieją; reszta zależy od zgodnego współdziałania wszystkich „ludzi dobrej woli”.

Współdziałanie tego rodzaju powinno się zaznaczyć przede wszystkim wśród samych szermierzy w stopniu silniejszym, niż dotychczas. Gdyby bowiem nawet pominięto się moralne plusy takiej łączności, to pozostaje ważny względ praktyczny; wpływ ścisłych stosunków sportowych na techniczne postępy szermierzy. Każdy praktyk wie, ile korzyści dają częste spotkania z możliwie wielką ilością przeciwników, o różnej sile i różnych indywidualnych odcieniach techniki czy taktyki. Tymczasem u nas, nawet we wspólnych siedzibach paru lub kilku ognisk szermierczych, nie utrzymują one pomiędzy sobą bliższych stosunków, chociaż zorganizowanie towarzyskich meczów lub zawodów drużynowych, zaprowadzenie wspólnych „assauts” i t. p. nie natrafia w regule na przeszkody techniczne czy finansowe. Jedynie co do większych, oficjalnych zawodów istnieje dla niektórych stowarzyszeń przeszkoda, formalna wprawdzie, ale niemniej ważna, a wynikająca z postanowień statutu Polskiego Związku Szermierzy, które mówią, że: „członkowie Związku nie mogą brać udziału w turniejach, urządzanych przez Towarzystwa nie należące do PZS, lub do innych związków państwowych”. Ślusność postanowienia tego nie potrzeba uzasadniać — wynika ona logicznie z samej idei Związków narodowych i Federacji międzynarodowej; wypada jednak dotknąć drażliwej nieco sprawy, jaką jest nienależenie części sto-



E. Linneman, fechtmistrz i lektor szermierki Uniwersytetu w Krakowie

\*) W szeregu pism zapowiedziano na 17 i 18 kwietnia b. r. akademję szermierczą w Warszawie, podczas gdy w rzeczywistości była to data meczu Polska — Czechosłowacja w Krakowie.

\*\*) W tym roku termin Mistrzostwa Armji schodzi się z projektowanym terminem Mistrzostw Polski.



warzyszeń do PZS. Tłumaczy się ono poczęści zapewne krótkim istnieniem tych Towarzystw, po części może względami materialnymi (choć finansowe zobowiązania członków PZS. nie są zbyt uciążliwe), po części jednak także — niedostatecznym spopularyzowaniem idei związkowej. Mijemy nadzieję, że zespolenie szermierczych kół i organizacji w łonie Związku okaże się tylko kwestią czasu. Gdy pozazwiązkowe obecnie sekcje i kluby osiągną na drodze normalnego swego rozwoju ten etap, w którym zechcą spróbować swych sił na szerszej arenie, wówczas jedyną sposobnością tej próby okazałyby się zawody ogólne, dostępne wyłącznie dla klubów zrzeszonych. To byłby wgląd praktyczny. Jeszcze wymowniej przemawia za tem wgląd wyższy: potrzebą nadania Związkowi silniejszego oparcia moralnego i materialnego, co leży w interesie wszystkich szermierzy i wszystkich szermierczych towarzystw.

Dotychczasowa inicjatywa Związku w zakresie wewnętrznych zawodów ogranicza się na razie niestety do turnieju o Mistrzostwo Polski. Szczególnie dotkliwie daje się odczuwać brak powszechnego turnieju juniorów: turniej taki dałby przegląd zastępu, który ma dostarczyć przyszłych mistrzów i byłby najlepszą sposobnością wybicia się młodych talentów.

Nie słyszy się też nic o zawodach obejmujących poszczególne większe centra szermierki lub grupy klubów, co oczywiście także nie jest objętym dla ożywienia ruchu sportowego.

Naogół jednak wypada zaznaczyć z całem zadowoleniem, że ruch ten wzmógł się bardzo w ostatnich miesiącach, głównie dzięki energii i ruchliwości kół i organizacji wojskowych — Związkowi natomiast przypada zaszczyt urządzenia pierwszego w Polsce meczu międzypaństwowego. Co do rozkładu zawodów można zauważyć, że skupienie ich na krótki stosunkowo okres wiosenny, absorbuje może za nadto zarówno część zawodników, jak organizatorów i sędziów — podczas, gdy reszta sezonu (wrzesień — marzec) przedstawia pod tym względem okres prawie martwy. Oczywiście, zawody pierwszorzędne — jak: Mistrzostwo Polski, Mistrzostwo Armii i mecze reprezentacyjne — wymagają terminu, w którym szermierze osiągnęli już pełną formę; za to część pozostałych zawodów można by z powodzeniem przesunąć na okres wcześniejszy. Pełny program sezonu mógłby otrzymać mniej więcej następujące zarysy: Już listopad zapoczątkowałby propagandowe akademie, „poules” międzyklubowe, ewentualnie także zawody lokalne, stanowiące próbę sił we wczes-

nem stadium treningu; dwie ostatnie kategorie spotkań mogłyby być traktowane również jako ćwiczenia, jako przygotowanie młodszych szermierzy do zawodów późniejszych. Następnie (np. w styczniu) przyszedłby kolej na mecze międzymiastowe i zawody miast lub okręgów, zaś schyłek sezonu objąłby powszechny turniej juniorów i obydwie mistrzostwa. Przez cały czas mogłyby się odbywać w większych miastach perypetyczne, np. odbywane raz na miesiąc, „poule-assaults” szermierzy wszystkich klubów, z sumaryczną klasyfikacją przy końcu sezonu i ewentualnie z podziałem na kategorie.

Wypełnienie sezonu w ten czy inny sposób, chociażby skromnymi przeważnie zawodami, przyczyniłoby się prawdopodobnie do większego zainteresowania szerszych kół sympatyków, a w młodych szermierzach obudziłoby i podtrzymało piękną ambicję dorównania doświadczonym towarzyszom broni.

Oto kilka spostrzeżeń, jakie nasuwa obecny ruch szermierczy w Polsce, widziany przez pryzmat długoletnich doświadczeń. Jeżeli te uwagi obudzą jakiegokolwiek echo w klubach i salach szermierczych, jeżeli staną się punktem wyjścia rozważań lub tematem koleżeńskiejskiej dyskusji — spełnią najzupełniej swój cel. *Tadeusz Zubrzycki.*

## Przed niedoszłym meczem lekko-atletycznym Polska — Włochy

Porównywanie wyników polskich z najlepszymi wynikami światowymi nie jest, jak sądzę, miarodajne dla zdania sobie sprawy z naszej „prasowej” wartości lekkoatletycznej. Zbyt krótki czas właściwego istnienia polskiej lekkiej atletyki nie pozwolił na odpowiednią eliminację ludzi właśnie w czasie, w pewnym przebiegu lat. To też dlatego tak łatwo co rok upada mniej więcej 50% naszych rekordów lekkoatletycznych. Z drugiej znowu strony — niewielka jeszcze ilościowo grupa prawdziwie ćwiczących zawodników nie daje możności ukształtowania sobie pojęcia, jakim właściwie materialem fizycznym rozporządzamy.

To też ciekawsze znacznie jest porównywanie wyników polskich w całości z podobną całością wyników u narodów nie zajmujących przodującego miejsca w lekkiej atletyce. Sądzę, że tego rodzaju zestawienia dadzą istotniejsze i bliższe prawdy pojęcie o dzisiejszej wartości lekkiej atletyki u nas. Prowadzone zaś systematycznie w ciągu lat kilku pozwoliłyby prawdopodobnie określić nawet nasze możliwości rozwojowe.

Zapoczątkowując tego rodzaju analizę przez porównanie wyników sezonu lekkoatletycznego roku 1925 w Polsce i we Włoszech — byłbym rad bardzo, gdyby koledzy moi po piórze zechcieli zrobić to samo w stosunku do innych krajów, gdzie są obserwatorami życia sportowego. Zaczniemy od sprintu.

Na setkę nikt w ubiegłym roku we Włoszech nie przebiegł poniżej 11 sek. Za to równych 11 osiągnęło 7 biegaczy. 11'2 — jeszcze pięciu. W porównaniu z Polską, wobec oficjalnych 10'9 Szenajcha i nieoficjalnych 10'8 Dobrowolskiego Włochy wyglądają zasadniczo gorzej. Sądzę przecież, że w istocie nie górujemy tu nad Włochami. Najlepsza sztafeta włoska (Medjolan Klub G. S. O. M.) ma czas przy 4 × 100 — 43'4; druga z kolei — 44. Wykazuje to jednak, że poziom 11 sekund jest naprawdę dość powszechny.

Przy przejściu do 200 metrów — wysuwa się już bardzo wyraźnie na czoło tegoroczny as tego sprintu przedłużonego — Gargiullo. Setkę robi w 11, dwieście metrów — 22'4. Dziesięć najlepszych z kolei wyników waha się między 23'2 do 23'6. Nie mamy na tym dystansie siły równie dobrej. Nawet niezatwierdzone 22'8 Szenajcha jest wyraźnie gorsze. Ale reszta naszych czołowych zawodników osiągnęła wyniki również między 23 a 23'5 sekundy, czyli nie gorsze od swych kolegów z półwyspu Apenińskiego.

Na 400 metrów Gargiullo odbija jeszcze wyraźniej od reszty swoich współzawodników. Najlepszy jego czas 49 czyste, poniżej 50 przebiegł jednak kilka razy. Wynik osiągnięty przez następnego z kolei lekkoatletę wynosi 51. Poza tem trzech biegaczy miało wogóle wyniki poniżej 52 i pięciu poniżej 53 sekund. Komplet większy ilościowo niż w Polsce — rezultaty, jeśli wyliczyć Gargiulla mniej więcej te same. Wynik sztafety 4 × 400 wynoszący 3:30 jest jak na sztafetę, w której biegł Gargiullo — nienadzwyczajny. Trzeba przypuszczać jednak, że sztafeta wystawiona nie przez klub, lecz reprezentująca Włochy byłaby zapewne w stanie osiągnąć 3:22 — 3:25

Jeszcze w 800 metrach możemy mniej więcej Włochom stawiać czoło. Najlepszy czas w r. 1925 miał znany Davoli — 1:58'2. Czas Kostrzewskiego 1:59 niewiele mu ustępuje, jak na tak już znacznym dystansie. Podobnie



Gargiullo, znakomity sprinter włoski.

drugi z kolei Włoch, Garaventa osiąga 2:00. Podczas gdy u nas Forysiowi udało się osiągnąć 2:00'8, Ferrario ma 2:00'4. Poza tem dziesięć najlepszych wyników różnych biegaczy włoskich waha się między 2:00 i 2:0'6.

Z chwilą wszakże gdy przejdziemy do dłuższych dystansów średnich i długich niższość nasza w tych dyscyplinach występuje z wyrazistością aż przykrą. Najlepszy rezultat włoski na 1.500 metrów (Ferrario) — 4:02'4. Garaventa ma 4:06'8. Najlepszy polski wynik Forysia 4:15, Kostrzewski ma 4:17, Łukasiewicz ma 4:19, tylko tych 3 lekkoatletów trafiłoby na tablicę dziesięciu najlepszych wyników włoskich w r. 1925, zajmując 3 ostatnie miejsca.

W biegach dłuższych różnica sekund zamienia się na minuty. Na 5.000 metrów Davoli ma 15:35, Freyer 16:8'7. Tymczasem poniżej 16 we Włoszech biega w r. 1925 — dziesięciu lekkoatletów. Na 10.000 metrów pięciu biegaczy włoskich osiągnęło poniżej 34 minut. Z tego Speroli wyraźnie (o całą minutę) lepszy od następnego, ma czas 32:28'6. Czas Łukasiewicza 34:10, Szelestowskiego 34:27.

W rzutach rzecz dziwna stoimy całkowicie na poziomie włoskim, kto wie, czy przeciętnie nie wyżej. Włochy mają właściwie jednego tylko Pighi, który zarówno w dysku jak i w kuli odbija wyraźnie od reszty atletów. Ale jego najlepszy rzut tegoroczny kulą 12'670 m. nie odbija przecież rażąco od naszych wyników Cejzika i Barana. Natomiast 12 metrów zostało w Polsce przekroczone przez dwóch lekkoatletów, we Włoszech tylko przez jednego. Wyniki przeciętne dziesięciu najlepszych Włochów poza Pighi wahają się między 11'38 m. i 11'81 m. Dyskiem Pighi osiąga jeden jedyny raz w roku 42'28. Następnym jest Poggizi z rzutem 39'71, dalej Semitucchi osiąga raz tylko 37'50 — więcej nikt we Włoszech do 37 nie dociągnął. W oszczepie różnica na naszą korzyść akcentuje się jeszcze wyraźniej. Najlepszy rzut polski (Grunner) 57'56 m. Szydłowski obraca się stale między 53'41 a równą 50. Najlepszy rzut włoski (Clemente) — 53'23 m.; następny — 52'55 m.; poza tem pięciu lekkoatletów osiąga 47 — 47'50 m.

Skoki są zdawna słabą stroną naszego sportu, jeśli wyłączyć skok o tyczce. To też porównanie z Włochami wypada tutaj bardzo niekorzystnie. W sezonie 1925 dziesięciu lekkoatletów włoskich przekroczyło wzwyż 170 cm.; z tego sześciu skakało ponad 175 cm., dwóch zaś po 180. Różnica poziomu jest tem widoczniejsza, że żadnego talentu w skoku wzwyż w tej chwili we Włoszech niema.

W skoku wdal dziesięciu lekkoatletów włoskich przekroczyło 620 cm.; z tego czterech skacze ponad 650 cm., wybitnie zaś utalentowany Tommassi osiąga oficjalnie 717 cm. — nieoficjalnie 721 cm. Najgroźniejszy jego współzawodnik Barocchi skacze 691 cm. My mamy tylko 3 skoki wzwyż, przekraczające niewiele 170 cm., tylko dwa skoki wdal powyżej 6'5 m.

Natomiast w tyczce zaznacza się rażąca różnica na naszą korzyść. We Włoszech najlepszy wynik 1925 roku ma Lambiosi przy skoku 345 cm. następny Bulgarelli — 340 cm., wszyscy inni nie przekroczyli 320 cm. W Polsce Adamczak — 360 cm., Rzepka — 354 cm., Gilewski — 332 cm., Majtkowski — 327 cm. Zarówno jakościowo jak i ilościowo wyniki znacznie lepsze i doprawdy trudno zrozumieć czemu to przypisać.

Z zestawienia wynika, że w porównaniu do Włochów w sprincie nie jesteśmy zasadniczo gorsi, nie mamy tylko w tej chwili takiej siły jak Gargiullo, zwłaszcza, jeśli chodzi o 400 metrów. W ośmiuset siły są mniej więcej równe. We wszystkich dystansach dłuższych, w skokach wdal i wzwyż — stoimy znacznie niżej. W rzutach dyskiem i kulą mniej więcej na równi a nawet z pewną przewagą na naszą korzyść, w oszczepie i skoku o tyczce wyraźnie górujemy. Pomysł tedy P. Z. L. A. aby zainicjować w roku 1926 zawody lekkoatletyczne Polska — Włochy uważać należy zewszęchmiar za wskazany. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zawody te przegrałibyśmy, ale nie sądzę abyśmy mieli je przegrać kompromitując. W całym szeregu dyscyplin byłaby ostra walka o punkty, w kilku mielibyśmy



szanse wygrania. Gdyby zaś projektowane na rok 1926 zawody miały być początkiem dorocznego powtarzanego mierzenia sił, wówczas wybieramy sobie konkurenta odpowiedniego, współzawodniczenie z którym w stałych okresach pozwoli uchwycić nietylko wielkie, ale i drobne postępy nasze.

Ta dość sucha kronika i analiza, którą piszę, jest jednak w zasadzie bardzo dla polskiego sportu pocieszająca. Trzeba tylko się

gnąć pamięcią w bardziej odległą przeszłość. Pamiętam, kiedyś bawił we Włoszech w roku 1912 — wówczas gdy lekka atletyka polska stawiała pierwsze nieśmiałe kroki. Wówczas w zawodach Polska — Włochy byłibyśmy bez nadziei, bez pardonu przegrali. A w owych latach sport włoski przekroczył już początki swego rozwoju. Później, rozwijał się w warunkach w porównaniu z polskimi bardzo dogodnych. Dziś można już obliczyć szanse spot-

kania. A więc droga, którą przebiegła polska lekka atletyka w ciągu lat 14, z których 7 było latami wojny — jest dłuższa niż ta, którą przebył sport włoski. Rozwój nasz był szybszy. Jesliby podobny był dalszy przebieg do drogi już minionej, — niedługo powinniśmy docho-  
dzić do białej taśmy na mecie pierś w pierś z innymi narodami kontyngentu.

Ignacy Matuszewski.

## POSTĘP TECHNIKI WIOŚLARSKIEJ

Z fizyki wiemy, że opór wody rośnie w kwadracie do szybkości ciała, które się w wodzie porusza. Wiosło prowadzone, z dostateczną szybkością, piórkiem w wodzie napotyka opór. Czem szybszy będzie ruch wiosła — tem większy opór będzie stawiała woda — zgodnie z prawem fizyki. Woda wydaje się „twarda” i opierając się o nią piórkiem wiosła — przesuwamy łódź w kierunku przeciwnym ruchowi wiosła (w uchwycie — „dulse”). Jednak nawet przy wielkiej szybkości ruchu woda nie będzie doskonale „twarda”. Zwłaszcza woda bieżąca (kierunek jazdy pod prąd) usuwa się z pod wiosła, a piórko zakreśla łuk. Doręczna wiosła zakreśla również łuk ale wypukły ku dołowi, podczas gdy piórko — ku górze.

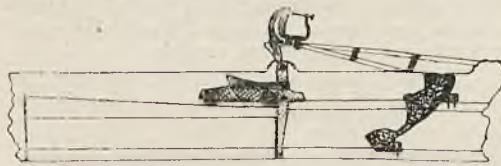
W związku z tem, pod koniec pociągnięcia — piórko często wychodzi przedwcześnie z wody i obserwujemy t. zw. „szpryce” — chłapnięcie wody, często pociągnięcie kończy się zanurzeniem tylko do połowy piórkiem. Osłabiamy w ten sposób wydajność poszczególnego pociągnięcia, a wyrzucając wodę utrudniamy pracę siedzącego przed nami wioslarza — zalewamy mu wiosło wodą.

Wioslarz, chcąc mieć pełne pociągnięcie i uniknąć wyrzucania wody, musi siłą rąk dociągnąć doręczną wiosła do klatki piersiowej. W ten sposób utrzymuje on piórko do końca pociągnięcia w wodzie — siłą rzeczy unosi barki nienaturalnie w górę starając się wykonać prawidłowo i wykończyć pociągnięcie. W ten sposób marnuje się, chociażby nieduży, wysiłek idący w kierunku pionowym, podczas gdy w łodzi, zwłaszcza wyścigowej, są celowe ruchy poziomem. Łódź wyścigowa jest niezmiernie czuła na ruchy pionowe. Nie wspominając już

o zmarnowaniu siły w czasie jednego pociągnięcia (na regatach przy 250—300 pociągnięciach każdy zbyteczny wysiłek to czynnik, wcale pokazy), ruch w kierunku pionowym przyciska łódź do wody, hamując jej bieg.

Teoretycy sportu, licząc się z coraz większymi wymaganiami, stawianymi przez konkurencję, starają się o możliwie idealne dostosowanie sprzętu wiosłarskiego do wymagań najbardziej celowej i ekonomicznej pracy wioslarza.

Od lat paru zeledwie konstruktorzy stoją na łodziach wyścigowych wznoszący się tor, po którym przesuwają się wózek, wzniesienie idzie w kierunku dzioba łodzi.



Przekrój łodzi

Otrzymać je możemy i na starszych typach łodzi — przez podłożenie dwóch klinowych kawałków drzewa pod szynę toru. Tym sposobem kosztem łatwych zabiegów powiększamy wydajność pracy wioslarza.

Ładne i to nowsze typy które mamy w użytku w kraju mają wzniesienie toru minimalne. Różni konstruktorzy mają oczywiście różne zapatywy, na celowość i wielkość wzniesienia toru. Na starszych typach łodzi mamy tor poziomy. Na nowszych — francuskich,

niemieckich i angielskich wzniesienie nie przekracza 10-15 mm. Dopiero w r. ubiegłym Niemcy poszli za przykładem Amerykan, którzy budują prawie wszystkie łodzie z wzniesieniem dochodzącym do 38 nawet 40 mm. Wzniesienie wyższe ma wyraźną przewagę. Wioslarz od połowy pociągnięcia będzie zmuszony tylko — utrzymać drogę doręcznej w prostej linii — nie starając się o dociąganie do piersi. Piórko z łatwością pozostanie w wodzie do końca pociągnięcia. Powrót jazda pod wodę — będzie również znakomicie ułatwiona na pochyłym torze. Wózek będzie miał tendencję do staczania się ku podwózkowi i w ten sposób eliminuje się praca nóg na ściągnięcie siodełka (wózka) ku przodowi. Wioslarz reguluje tylko szybkość ruchu i hamuje wózek w odpowiedniej chwili.

Zwiększona praca nóg przy pociągnięciu — t. zn. wjechanie wózkem na pochyłość rekompensuje się znowu wygodniejszym kątem nóg względnie podwózka. Przez zachowanie najwygodniejszego kąta dzięki wzniesieniu — siła oporu podwózka działa w jednej linii z go-  
leni — stąd lepsze zużytkowanie siły.

Niedużą więc zmianę możemy zyskać na pracy wioslarza, a na regatach i to może zawalczyć. Teraz, gdy poziom czołowych osad jest wyrównany — różnice na celowniku są nieduże, nieraz o „nos” można bieg wygrać.

Przechodzimy więc do następnego okresu rozwojowego w wioslarstwie. Poprzedni — był okresem doskonalenia wioslarzy do granic ludzkiej możliwości. Teraz trzeba myśleć i pracować teoretycznie nad ciągłymi ulepszeniami stylu i materiału wiosłarskiego.

Tadema.

## Z NAD DUNAJU

Trochę lekkiej atletyki. — Publiczność, boiska, trybuny. — Houben dwukrotnie pobity. — Wielki dzień Amatorów.

Organizowanie wielkiego meetingu lekkoatletycznego nie należy w Wiedniu do rzeczy przyjemnych, ale zato do bardzo kosztownych. Sprowadzenie kilkunastu lekkoatletów zagranicznych nie kosztuje wprawdzie zbyt wiele, ale zawsze potrzeba dwu — trzech tysięcy osób, by pokryć koszty. Na całym świecie jest to rzeczą prostą. W Paryżu czy Londynie, Berlinie czy Budapeszcie nazwiska Houbena, Schüllera, Somfai'a i innych przyciągnęłyby dziesiątki tysięcy, a w Warszawie niewątpliwie wszystkich przyjaciół sportu, nietylko lekkiej atletyki. Inaczej w Wiedniu. Wielkie zawody, zorganizowane przez Hakoah zgromadziły w oba dni razem niecałe 3000 osób, czyli pierwszego dnia zaledwie tysiąc. Nie zainteresował Wiedeńczyków najszybszy biegacz Europy, ani elita węgierska z dwoma mistrzami Anglii na czele. Ale na widzianą już niezliczoną ilość razy mecz Amatorzy-Rapid zjawiało się 25000 widzów, na innych też było znacznie, znacznie więcej publiczności, niż na tak bardzo rzadkich w Wiedniu zawodach lekkoatletycznych. Przyznać jednak trzeba że przyglądanie się tym ostatnim nie jest tu przyjemnem, a to z tego powodu, że się nic nie widzi. Wszelkie parki sportowe w Wiedniu budowane są jedynie z myślą o piłce nożnej. Na olbrzymiej większości — bieżni wogóle niema. Na boisku Hakoah, an którym omawiane zawody się odbyły, jest nawet dobra, bo świeżo wybudowana bieżnia, notabene tylko 4-torowa. Ale zato trybuny z małym podwyższeniem sprawiają, iż widzi się w najlepszym wypadku głowy zawodników. I to niezawsze.

Sensacją zawodów był przed ich odbyciem Houben, najszybszy biegacz Europy. Na Schüllera z początku mało zwracano uwagi. Dopiero gdy w pierwszym dniu pobił bezapelacyjnie swego wielkiego rodaka zainteresowano się nim więcej. A gdy wygrał także bieg rewanżowy stał się pierwszym faworytem publiczności.

Byłoby przesadą twierdzić, że młodość zwyciężyła. Wprawdzie Houben ma 28, a Schü-

ller 21 lat, karjera pierwszego bynajmniej nie jest skończona. Skończył się jedynie okres jego supremacji i dziś posiadają Niemcy w Schüllerze, Büchnerze, Corts'ie równie wybitnych jak Houben sprinterów, którzy być może czasem go prześcigną.

Pierwsze zwycięstwo Schüllera nie było osiągnięte w zbyt dobrym czasie, bo w 11 sek. Jednakże bieżnia po parodniowym deszczu była bardzo miękka, co tłumaczy słaby wynik.



Hubert Houben

Houben kończył o dwa metry wtyle. Naza-jutrz miał Houben dobry start i prowadził przez pół dystansu, następnie jednak udało się Schüllerowi dopędzić go, a na ostatnich kilkunastu metrach wysunąć się prawie o metr, kończąc w 10'8. Schüller jest technicznie jeszcze dość surowym, ma stosunkowo krótki krok i w obu biegach, a także w biegu na 200 m. (22'1 sek.) przyszedł wyjątkowo świeży, czego się o Houbenie, którego styl jest idealny, nie da się powiedzieć. Przytem Houben znany jest ze świetnego finiszu przy słabszym zazwyczaj starcie; przeto zwycięstwo Schüllera w finiszu tem większą ma wartość. W roku zeszłym kilkakrotnie już miał czas 10'6, to też w przyszłości dużo się po nim można spodziewać.

Pośród Węgrów wyróżniał się najbardziej Szepes, specjalista od oszczepu. Wynik 57'61 jest pierwszorzędnym. Tak samo jego technika niezwykle elegancka. Dobry był także popularny lekkoatleta węgierski Kurunczy, który wygrał 400 m. w 51 sek. Mądrym taktykiem okazał się Belloni, który do ostatniej chwili biegu na 3000 m. był trzecim, pozostawiając walkę o prowadzenie Vohralikowi (Zidence) i Kantorowi (WAC) i dopiero na ostatnich stu metrach wspaniałym finiszem wysunął się na czoło. Rozczarował natomiast mistrz Węgier w dziesięcioboju Somfai, notabene bardzo wymowny i zapowiadający urbi et orbi że pobije w dziesięcioboju Osbornę i Hoffa. Po tem, co tu pokazał mogą jednak ci ostatni spać spokojnie.

Wspomniany wyżej mecz Amatorzy-Rapid skończył się sensacyjnym zwycięstwem pierwszych 5:0 i to na boisku Rapidu. Bohaterem dnia był Kalman Konrad, który sam strzelił cztery bramki. „Amatorzy” są dziś w Wiedniu bez konkurencji, gdy bowiem pozostałe drużyny raczej ustawicznie pogarszają się w formie, drużyna „fioletowych” osiągnęła poziom wyższy, niż kiedykolwiek przedtem i stanowi dziś jedną z najlepszych jednostek Europy.

A. Bregman.





# List z Paryża

Blonde Hans nad Sekwaną. — Finał piłkarski Karlsruhe. — Circuit de Paris.



Pierwsze ukazanie się w Paryżu Breitenstraetera wywołało niezwykle zainteresowanie. Już od roku 1924 kilkakrotnie prowadzone pertraktacje stałe zawodziły w ostatniej chwili, co tylko dodawało niecierpliwości paryżanom.

Renoma, jaką cieszy się „blonde Hans” w Reichu, jego niezwykła popularność, entuzjastyczne sprawozdania o wyczynach pięściarza niemieckiego usprawiedliwiały ciekawość.

Już sam fakt, że Breitenstraetera nazywano „niemieckim Carpentierem” musiał Francuzów intrzygować. Bowiem nawet sfery, dla „Wielkiego Georgesa” nieprzychylnie, były troszkę urażone, że kogoś pozwalano sobie doń przyrównywać. Gdy więc spotkanie berlińczyka z Francis Charles'em stało się zasadniczo nieodwołalnym, zajęto się niem gorąco.

Specjaliści, aczkolwiek uważali wszyscy Francuza za przeciwnika wielce niebezpiecznego, przypuszczali jednak prawie zgodnie, że Niemiec wyjdzie z walki zwycięsko. Aureola sławy, jaką otoczono go w Vaterlandzie, wywołała wrazenie.

Przyjazd Breitenstraetera nosił wszelkie cechy „oficjalności”. Przyjechał z liczną „światą” specjalnie zarezerwowanym wagonem sleepingowym, odwiedził redakcje pism etc. Widać było, że starano się przydać temu ewenementowi sportowemu pewne znaczenie polityczne.

Velodrome d'Hiver był szczelnie wypełniony, mieszcząc około 25.000 widzów. Mimo, iż program zawierał również dwa mecze o mistrzostwo Francji — interesowano się wyłącznie zderzeniem Francis Charles — Breitenstraeter.

Mistrz Niemiec wszystkich kategorii — stosunkowo lekki, bo wazący niecałe 79 kilo, był trochę wyższy, cieńszy i ruchliwszy od mistrza Francji wagi półciężkiej.

Wydawał się nerwowym, podczas gdy Francis Charles okazywał największy spokój.

Z miejsca zaatakował Niemiec. Mimo, iż nie brakowało mu szybkości — ujrano odrazu, że to „nie Carpentier”. Gamma ciosów bardziej mechaniczne, bardziej ograniczone ramami dogmatyki, przytem dogmatyki angielskiej, zestarzałej. Pozatem brak tej przedziwnej sprężystości, powietrznej pracy nóg, matematycznej precyzyjności.

Francis Charles spokojnie blokował i unikał, szukając otworu dla swej „prawej”. Dwa razy wystrzelił ją, lecz chybił, przed samym końcem trafił w żołądek, i Breitenstraeter się zgiął.

Druga runda była krótka. Breitenstraeter znowu atakował, aż nazbyt pośpiesznie, Francis Charles, z czołną prawą ręką, czekał okazji. Niebawem ujrzał lukę w gardzie ber-

lińczyka. Pięść trafiła w szyję, pod kantem szczęki, a lewa dublowała w tułów.

Mistrz Niemiec upadł twarzą do podłogi z rękoma na krzyż. Było skończone.

Rezultat meczu we Francji przyjęty oczywiście z zadowoleniem — wyjątkowo wprawdzie dyskretnem — świat sportowy niemiecki nie może nie okryć żałobą. Blonde Hans był jego bożyszczem i największą nadzieją w pięściarskiej konkurencji międzynarodowej. A Francis Charles, choć bezsprzecznie należy do najgroźniejszych bokserów Europy, tem niemniej nie należy do „superciosów”. Dość powiedzieć, że kiedy nie tak dawno wyzwał Carpentiera do walki o mistrzostwo Francji wagi ciężkiej, Związek francuski wyzwanie anulował, uznając, iż Francis Charles nie posiada odpowiednich kwalifikacji: przegrał przecie m. i. do Ted Lewisa, którego „Wielki Georges” znokautował w pierwszej rundzie.

Nie jest zato wykluczonem, by Charles zmierzył się niebawem z Paolino. Baskijczyk,



Hans Breitenstraeter

który tylko co zdobył na Erminio Spalla oficjalne mistrzostwo Europy wagi ciężkiej Breitenstraetera pokonał trudniej od niego, nokautując go dopiero w 8 rundzie.

Mecz dwu takich puncher'ów, jak Francis Charles i Paolino byłby wielce emocjonujący.

Finał rozgrywek piłkarskich o „Coupe de France”, mimo wspaniałej pogody, przyciągnął do Colombes zaledwie 20.000 widzów.

Jednym z powodów tak nielicznej frekwencji był zapewne fakt, iż wszyscy, znający bliżej footballowe stosunki, wiedzieli zgóry, jakim będzie rezultat.

Finaliści byli bowiem nierównej klasy: rzecz, która stać się zawsze może przy systemie pucharowym.

Olimpique de Marseille, drużyna stara i doświadczona, która puchar już w swoim czasie posiadała, był przeciwnikiem zbyt wytrawnym dla A. S. Valentigney — przedstawiciela miasteczka o 5000 mieszkańców, którzy dzięki tylko niezwyklej ofiarności, oraz pewnej dozie szczęścia, dostał się do finału, wetując brak rutyny dobrą wolą.

Gracze z Valentigney przeszli wszyscy przeszkolenie gimnastyczne; stąd okazali się twardymi, wytrwałymi, lecz niedość sprężystymi i słabymi taktycznie. Marsylczycy — piłkarze zdawien dawna, w znacznej części internacjonalowie — pokonali ich bez trudu. A że, gdy tylko niezbędną przewagę uzyskali — przestali się starać i wysilać, więc mecz był nieciekawym tylko załatwieniem formalności. Rezultat cyfrowy — 4:1, odzwierciedla, czem mogło być to spotkanie.

Ciekawszym był mecz kombinowanego zespołu Red Star-Club Français ze znaną niemiecką drużyną Karlsruhe. Paryżanie wygrali, choć z wielkim trudem, bo 4:3.

By zakończyć krótki ten list, należy jeszcze wspomnieć o wyścigu kolarskim Circuit de Paris. Po długich a ciężkich cierpieniach Francuzi doczekali się, na swych szosach, triumfu francuskiego. Mistrz Francji, Souillard, będąc w świetnej formie, uciekł Belgijszkom, Szwajcarom i Włochom i samotnie przeciął taśmę u mety. Warto też zanotować nowy sukces doprawdy stojącego się niezwykłym wśród amatorów Blanchonnet'a, który z uśmiechem na ustach zdobył mistrzostwo Paryża.

I jeszcze — jako post-scriptum, dla bokserów polskich, którzy gościli w Paryżu — wzmianka o nowym sukcesie ich instruktora René Compère'a który w 10 rundach pięknie pobił na punkty murzyn: Batling Mathar'a.

W. Junosza.

## T O I O W O

Nie tak dawno pisano o powstałej we Francji Kasie Ubezpieczeniowej sportowców. Oto cyfry uwidatniające, jak pożyteczną może być działalność podobnej instytucji i jak małych ofiar wymaga, ze strony zainteresowanych, uczestniczenie w przynoszonych przez kasę korzyściach.

Francuska „Mutuelle Nationale des Sports” ściągając wpisu 5 fr. i roczną składkę w wysokości 15 fr. — 5 złotych. W zamian gwarantuje 30.000 fr. w wypadku całkowitego kalectwa, 9.000 fr. w wypadku śmierci, 10 fr. dziennie i pokrycie wszelkich kosztów lekarskich i aptekarskich w wypadku mniejszych obrażeń, pociągających chwilową niezdolność do pracy.

Kasa ubezpiecza adeptów wszystkich gałęzi sportu, prócz sportów motorowych.

Szkoci proponują nową zmianę w przepisach piłki nożnej. Na ten raz chodzi o penaltę — rzut karny. Projekt podnosi niesprawiedliwość, jaką bywać często może 11-me-

trówka, gdy przewinienie miało miejsce znacznie dalej od bramki i broni teży, by pole karne miało 18 jardów wynosiło ich 30, a rzut wykonany był z miejsca, na jakim nastąpiło przewinienie.

W zasadzie żądanie słuszne, ale mogą być dalsze komplikacje: niech naprzykład beck zatrzyma ręką piłkę na samej linii bramkowej, a goalkeeper, by bronić penaltę, stanie o pół centymetra od piłki. Co wtedy?

Obecne przepisy posiadają braki, niezawodnie, ale te, które mają je zastąpić, należy wprzód wypróbować, tak jak uczyniono to względem off-side'u.

Mokotów—Cytadela w pół minuty! Oto mniej więcej szybkość, jaką rozwinał Parry Thomas, ustanawiając najnowszy rekord samochodowy. Na plaży Pendine Sands, w Walii, która była już świadkiem rekordów Campbella, automobilista angielski pokrył kilometr lancę z chyżością przeciętną 272 klm. 387 m. na godzinę, jadąc nawet w jedną stronę w tem-

pie 277 klm. 108 m. na godzinę. Odpowiada ono chyżości 77 m. na sekundę, wymagającej — zrozumieć nietrudno, od kierowcy niezwyklej zimnej krwi i bajecznej precyzji. Maszyna, zbudowana przez samego Thomasa wytrawnego inżyniera, posiada silnik 400-konny, rozwijający nawet maximum, dochodzące do 600 mocy konskich. Rzecz jasna wózek podobny do żadnych celów utylinarnych służyć nie może; konstruowanie więc samochodów tego typu nie odpowiada żadnej innej potrzebie, prócz ciągłego dążenia człowieka do rekordu. we wszystkim.

Wdowa po znakomitym francuskim kolarzu szosowym Petit-Breton, który się właściwie nazywał Mazan, po kilkoletnich staraniach uzyskała, że dzieci jej nosić będą mogły oficjalne nazwisko Petit-Breton.

Sąd, który zezwolenie wydawał, decyzję przychylną motywował właśnie tem, że aureola sławy, zdobyta przez ich ojca na terenie sportowym i związana z pseudonimem „Petit-Breton” — jest jedną z najwartościowszych części spadku, które są w prawie odziedziczyć dzieci. Urzędowe uznanie dla sportu, zasługujące na wzmiankę i aprobatę. Wiotki.



# ZAWODY BOKSERSKIE W ŁODZI

Dziwne, zaiste koleje losu przechodzi sport pugilatorski na gruncie łódzkim po pełnym jaknajróżniejszych nadziei rozpoczęciu — bokserstwo łódzkie już w zaraniu swego rozwoju poczęło usychać i weszło, zda się, w fazę „początku końca”.

Czemu boks, najciekawszy i najbardziej emocjonujący łódzian sport, miast kroczyć ku rozwojowi, ku lepszemu jutru, chyli się do upadku, bo stojąc na jednym miejscu cofa się przecież wstecz. Czemu boks nie postępuje utartym szlakiem w szerokie rzesze społeczeństwa łódzkiego by stać wśród niego ziarnem kultury fizycznej, zdrowia i siły, lecz skupia swe nieliczne zresztą, szeregi pod sztandarem bożka, któremu na imię — indolencja, i od reszty społeczeństwa odgradza się jakby chińskim murem.

Winę za ten stan rzeczy, jaki w boksie łódzkim daje się zaobserwować, ponosi w głównej mierze Zarząd łódzkiego okręgowego związku bokserkiego. Historia, a z nią lista grzechów tego Związku jest tem ciekawsza, że wyrósł on na pracy której uszanować nie umiano, zaś od pierwszej chwili swego istnienia, aż do dnia dzisiejszego, ustawicznie popełnia tak rażące błędy, że wzbudzają one już więcej niż... niesmak i pogardę.

Gdy jeden z łódzkich dziennikarzy sportowych zainicjował utworzenie Ł. O. Z. B. i sam swą ręką niejedną cegłą do jego budowy przłożył, to „władcy” Ł. O. Z. B. w dowód wdzięczności — niezaprosili prasy na swe zebranie organizacyjne.

Nic więc dziwnego, że działalność Zarządu Ł. O. Z. B. nie dała żadnych owoców, przeciwnie, zatruta zdrowie boksu w „polskim Manchesterze”. Sławetny Zarząd Ł. O. Z. B. nie spełnił żadnego z obowiązków, które wziął na siebie, nie uczynił nic, coby zasługiwało na pochwałę!

Naczelnym postulatem, jaki postawiliśmy Ł. O. Z. B. była propaganda boksu na gruncie łódzkim. Dawaliśmy zyciwe rady i wskazówki, przyrzekaliśmy pomoc i współdziałanie. Panowie z Ł. O. Z. B. nie spojrzeli pczu koniec własnego nosa... Nie uczynili nic dla propagandy boksu łódzkiego, żadnego ze swych zadań nie wypełnili.

I dziś... Zarząd Ł. O. Z. B. winien wreszcie zrozumieć, że sportowi łódzkiemu uczynił szkodę i wynieść z tego odpowiednie konsekwencje!

A teraz słów kilka o zawodach bokserkich. Urządzone przez „Union” w Helenowie wypadły gorzej niż błado. Przedewszystkiem nie wypełniły zapowiadzanego programu, ponadto zaś stały na niskim poziomie.

Poszczególne spotkania przedstawiały się następująco:

1 para: **Maciejewski** — **Walter** obaj z „Kruschendera”, waga papierowa.

Początkowo przewaga Maciejewskiego, który szeregiem ładnych seryj ostro naciera na przeciwnika. Walter, wyższy i silniejszy, dobrze się broni i pod koniec walki zapewnia sobie zwycięstwo na punkty.

2 para: **Raźniewski** — **Lyszkowski**, także obaj z „Kruschendera” i w wadze papierowej.

Lyszkowski przez cały czas przeważa i mimo świetnych uników Raźniewskiego, dość często aplikuje mu mocne crochet’y. Lyszkowski zwycięża na punkty.

3 para — waga piórkowa: **Pietraszek** (Kruschender) — **Gawilli** (Union).

Gawilli wyższy i silniejszy fizycznie poza dobrymi prostymi i udatnymi stopingami przed-

stawia się zupełnie słabo. Pietraszek, słaby fizycznie, posiada dobry atak, serjami sierpów poważnie zagrażając szczęce przeciwnika. Przewaga Pietraszka przynosi mu wygraną na punkty.

4 para w wadze lekkiej: **Lewandowski** (Kruschender) — **Stibbe** II (Union).

Lewandowski, mistrz woj. łódz., walczy wprost nieprzytomnie, ale gorączkowym atakiem zmusza swego przeciwnika do poddania się już w pierwszym starciu.

5 para: **Seidel** (Union — mistrz woj. łódz. wagi półśredniej — **Trzonek** (Sokół) — waga lekka). Trzonek technicznie i taktycznie lepszy od przeciwnika; Seidel, dzięki długości rąk i przewadze fizycznej, zwycięża na punkty.

**Gerbich** — **Stibbe**.

Clou zawodów miało być zdawna oczekiwane spotkanie pomiędzy byłym mistrzem Polski, Janem Gerbichem — „polskim Dempseyem” — a obecnym mistrzem Polski — Erwinem Stibbe.

Jak wiadomo, poprzednie spotkanie pomiędzy tymi bokserami, przyniosło zwycięstwo Stibbemu, któremu chory Gerbich uległ na pky. Na ostatnie zawody o mistrz. okręgowe zgłosił się tylko Gerbich, lecz z braku przeciwnika, nie startował.

Sobotnie spotkanie miało rozstrzygnąć, który z rywali zdobędzie mistrzostwo Rzeczypospolitej; bo są oni przecież najpoważniejszymi kandydatami do tego tytułu.

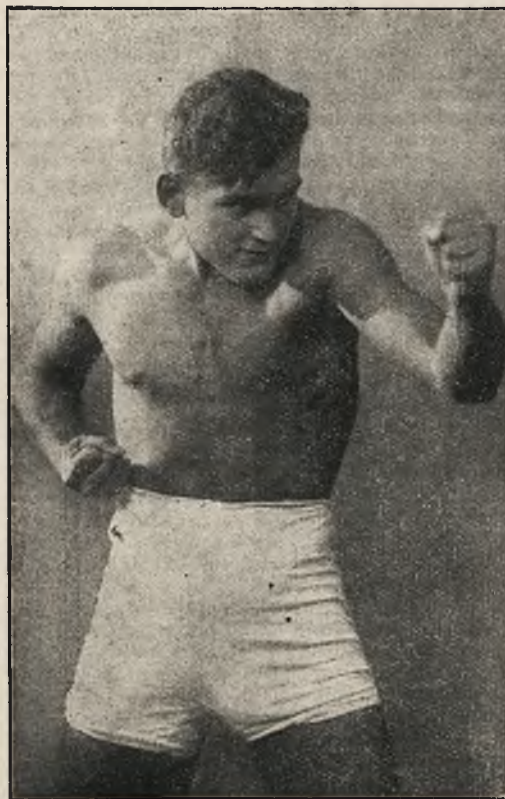
Sama walka nie była jednak ciekawa. Obaj przeciwnicy, aż nadto ostrożnie walczyli na dystans, a właściwie podchodzili tylko, bo do starcia wcale prawie że nie dochodzi. Gerbich odkrywa się, chcąc Stibbe’go wciągnąć i „dostać”, ale ten się zbyt kryje. W II rundzie atakuje Stibbe, ale zadaje dwa ciosy w ramiona przeciwnika, który ze swej strony rewanżuje się kilkoma szczękowymi. III runda pod znakiem równorzędności zmagania się, mija prawie bez ciosów.

Walka została uznana za nierozstrzygniętą, i to najzupełniej słusznie, bo Gerbich miał więcej z walki, podczas gdy Stibbe swe mordercze ciosy zadawał z „matematyczną dokładnością” w ramiona przeciwnika.

Naogół spotkanie nie było ładne; najważniejszym jego brakiem było wyznaczenie trzech rund, podczas gdy Gerbich prosił o przedłużenie; dlatego też tak ciekawie zapowiadająca się walka wypadła zresztą błado, jak i całe zresztą zawody.

Sędziowali, w ringu — por. Rymański, na punkty — pp. Nowak i Kannenberg.

Publiczności dość dużo, wyniosła ona jednak fatalne wrażenie. *jur.*



E. Stibbe.

## WISŁA W GOŚCINIE U POGONI

W całej Polsce drużyny krakowskie cieszą się dobrą sławą. Na opinie swoją zasługują bo pracowały na nią długo, ale metody pracy i recenzentów krakowskich, polegające na wyciąganiu z każdego, choćby nawet przypadkowego zwycięstwa krańcowych i zadaleko idących wniosków o hegemonii krakowskiej piłki nożnej, są „niesportowe” i niesłuszne.

Z wyniku meczu, Pogoń — Wisła, możnaby ukuć długi artykuł, któryby mógł udowodnić, że przeciw piłce lwowska jest lepsza — co nie byłoby może zbyt nieprawdziwe, ale ponieważ należy odpowiednio widzieć jeden mecz i nie uogólniać zbyt swych wrażeń, przeto stwierdza się „niniejszem”, że drużyny grające, były zupełnie równorzędne. Powody klęski Wisły, leżały w kapitalnej dyspozycji strzałowej Pogoni i w tem tempie wziętem z miejsca, które obezwładniło przeciwnika.

Pogoń wyszła na boisko z mocnym postanowieniem zrewanżowania się za zeszłoroczną klęskę. Wola zwycięstwa zadecydowała o meczu w przeciągu 2 pierwszych minut gry. W tym to bowiem czasie, Pogoń zdobywa przez Wacka Kuchara dwie bramki. Publiczność orientująca się zarówno szybko, jak i niemądrze, przygotowuje się na wielką klęskę Wisły. Lecz drużyna krakowska zaczyna po przyjęciu do siebie naprawdę grać. I oto przed niespodziewającym się widzem, zaczyna się naprawdę piękna gra. Wisła, która najbardziej ze wszystkich drużyn Polski, zbliża się stylem do gry drużyn węgierskich, rozwija tempo nadane przez Pogoń. Tymczasem Pogoń zdumiewa swych sympatyków i gra lepiej, niż za „najlepszych czasów”. Idzie atak za atakiem, to z jednej, to z drugiej stro-

ny. Każdy niemal kończy się strzałem, bądź to obronionym przez dobrych bramkarzy, bądź to wycelowanym w out. Wacka Kuchara nazwał ktoś „browningiem” — rzeczywiście, Kuchar strzelał jak automatyczny pistolet. W Wisłę z ataku na pierwszy plan wybiły się skrzydła, może dzięki słabości lwowskich bocznych pomocników. Reyman grał leniwie i słabo. Przy tego rodzaju warunkach, jakie posiada Reyman, taka gra, jaką pokazał, jest wprost karygodna. W ataku Pogoni, przebudził się dawny lew — dr. Grzebień i grał jak wtedy, kiedy nie był jeszcze doktorem, ale reprezentatywnym graczem Polski. Wszyscy byli dobrzy i wszyscy pokazali, że technicznie postępują naprzód. — Z pojedynków Lwowianie wychodzili przeważnie zwycięsko. Z Wisły grał najlepiej Kotlarczyk, Bajorek był bardzo dobry.

W drugiej połowie gry, z rzutu karnego, za przytrzymywanie ręką Kuchara, Bacz zdobywa 3-cią bramkę. Wisła zaczyna „żyłować”. Łukiewicz pracuje solidnie. Gra piękna i żywa. Pozycje idą za pozycjami — jednakowo niewykorzystane. Dopiero w 42 min. zdobywa Reyman, swoim typowym strzałem, honorowy punkt dla Wisły. Wynik 3:1 — i koniec. Stosunek rógów 3:1 dla Wisły. Sędziował kpt. Picheta.

Nazajutrz siły odwróciły się. Lepszą tym razem była Wisła. Pogoń zmieniła 2 graczy z dnia poprzedniego. Za Hibla grał Kaszyński, za Gulicza — Deuckman. O ile Deuckman zastąpił Gulicza zupełnie, o tyle debiut Kaszyńskiego, doskonałego strzelca, wskutek postawienia go na skrzydle, nie udał się. Pogoń, jako całość, była znacznie słabsza od siebie samej z poprzedniego meczu. Wisła natomiast była

lepsza, co uwidoczniło się od pierwszej chwili, od zacementowania gry. O ile w polu przewaga należała do Wisły — o tyle dobrych graczy zawodzą pod bramką przeciwnika. Strzelają gdzieś w niebiosy, przenoszą z kilku metrów, pudłują z najpewniejszych pozycji. Poza tem powtarza się zaobserwowana poprzednio skłonność do kombinacji wszczep, w czem Wisła jest bezkonkurencyj. Piłka często spaceruje ze skrzydła na skrzydło, nie poruszając się w kierunku bramki przeciwnika. Pogoń jest jakaś bezbarwna, gra jej upodabnia się do niebysłotliwych kostiumów. Coś się zatraciło z Pogonią. Wisła ma przewagę. Jednak strzałowo usposobiona lepiej — tylko, że Łukiewicz gra bardzo skutecznie. Łachowicz natomiast ma szczęście — Wisłacy przodują systematycznie. Dopiero w 6 min. drugiej połowy, Reyman strzela zdaleka, Łachowicz nie rusza się z miejsca, choć piłkę mógł chwycić, i... Wisła prowadzi 1:0. Wisła ma dalsze pozycje i w dalszym ciągu nie potrafi ich wyzyskać. Wreszcie Balzer atakując Łachowicza, wpędza go z piłką na róg — sędzia nie zauważa tego, (sytuacja normalna, bo publiczność ryczy: fuji!), Balzer demonstruje i za zwracanie uwagi musi opuścić boisko. Wisła zdeprymowana. Pogoń stara się wyrównać, lecz atak staje się bezbronny i strzela tylko Szabakiewicz ze skrzydła, wykazując najwięcej ruchliwości. Kuchar gra czwartego pomocnika. Nawet dwa rogi przeciw Wisłę mijają bez rezultatu. A koniec zbliża się nieubłagany i publiczność krzyczy. Tuż przed końcem, na polu karnym, Szabakiewicz zostaje sfaulowany i Bacz w ostatniej minucie wyrównywa z rzutu karnego. Rógów 4:4. Sędziował por. Szybo,



# DWA REKORDY ŚWIATOWE. MISTRZOSTWA MŁODZIKÓW W WARSZAWIE

„Gwoździem” zawodów AZS była niewątpliwie panna Konopacka, która, nie będąc bynajmniej w pełni treningu, potrafiła zlikwidować dwa rekordy światowe i dwa polskie.

Przed rokiem udało się już raz pannie Konopackiej pobić światowy rekord francuzki Vellu 30,22 cm, lecz Federacja Międzynarodowa jej wyniku 31,24, a następnie 33,40 nie uznała i rekord przypadł Czeszce, Vidlakowej, 31,22. Gdy następnie Niemka, Reuter, rzuciła we Frankfurcie dysk na 34,01 cm, nawet i moralne znaczenie naszego rekordu nieco zbladło. Obecnie rzutem 34,14 p. Konopacka przecięła wszelkie wątpliwości, i prawdopodobnie nie już nie stanie na przeszkodzie uznaniu oficjalnemu naszej rodaczki za najlepszą na świecie dyskobolke. Nie jest to jej ostatnie w tym roku słowo, gdyż dopiero niedawno rozpoczęła trening.

W rzucie kulą również rozprawiła się z rekordem światowym Czeszki Vencovej, 840. — W tym jednak wypadku, wynik jej, 843, nie ma moralnego pierwszeństwa, gdyż Łotyszka, Elfryda Carlsona, w roku zeszłym na zawodach w Warszawie, rzuciła 853, jednak i ten wynik nie uzyskał zatwierdzenia Federacji.

Z innych wyników pań na wyróżnienie zasługują skok wzniosły Konopackiej, 137, oraz nowe rekordy Gorloffówny, w biegu przez płotki.

Notujemy kolejne wyniki:

Bieg na 60 m odbył się dwukrotnie, za drugim razem na odznakę sportową. Niepotrzebnie biegle poraż drugi zawodniczki, które już miały odpowiednie wyniki na zawodach.

1) Woynarowska 8,8, 2) Chrupczalska, 3) Gorloff. Na odznakę: Woynarowska i Gorloff po 8,6, Jabłczyńska 9,4.

200 m. w dobrym czasie 29,6 sek. Woynarowska przed Miłobędzką w 31,6 sek., 250 m. Gorloffówna 38 sek.

Płotki przyniosły dwa rekordy, z których jeden na 65 m, nie został zatwierdzony z powodów zbyt dużych wymiarów płotków.

65 m.: 1) Gorloff 11,4 sek., 2) Jabłczyńska, 3) Woynarowska.

83 m.: 1) Gorloff 14,4 s., 2) Woynarowska. Również sztafeta 4x60 przyniosła nieuznany następny rekord.

W skoku wzniosłym zwyciężyła z nieoczekiwanymi dobrymi wynikami Konopacka 137 przed Woynarowską 125 i Gorloffówną 125.

Skok w dal wykazał zwycięstwo przez p. Jabłczyńską jeszcze kilku cm., które ją coraz bardziej zbliżają do rekordu: 1) Woynarowska 459, dotychczasowy najlepszy jej wynik 454, 2) Gorloffówna 440, 3) Woynarowska 417.

Za to w skoku w dal z miejsca, w którym od razu rekord popchnięto dość daleko, obecnie nie wyróżnił się nikt: 1) Miłobędzka 219,5, 2) Woynarowska 216, 3) Konopacka 209.

O rzutach Konopackiej już pisaliśmy, po za nią wyniki stały na miernym poziomie: Kula 5 kg: 1) Konopacka 843, rekord światowy, 2) Miłobędzka 727, 3) Jabłczyńska 694,5.

Dysk 1 kg: 1) Konopacka 33,03, poza konkursem 34,14, w obu wypadkach rekord światowy, 2) Miłobędzka 24,59, 3) Jabłczyńska 21,98.

Oszczep: wynik słaby zarówno jednorącz, jak i oburącz, chociaż ten ostatni stanowi nowy rekord polski: 1) Konopacka 23,45+16,53=39,98.

\*\*\*

Może będzie to brzmiało trochę paradoksalnie, ale gwoździem męskich zawodów wewnętrznych AZS był... Forys z Warszawianki.

W ramach bowiem zawodów AZS odbyły się próby pobicia rekordów Polski na 1.000 m, 1.500 m i w trójskoku.

Otóż Forys dwukrotnie zadokumentował, że jest obecnie najlepszym biegaczem na średnie mety. Więcej — że jest jednym z najlepszych polskich lekko-atletów, gdyż rekord jego na 1.000 m należy, obok skoku o tyczce, dysku i rekordów Kostrzewskiego, do tych, które przybliżają nas ku Europie. Przy tem wszystkim, w bezpośrednim walce, Forys pobił Kostrzewskiego na jednym z „jego” dystansów.

Historia 1 km 1,5 km w tych kilku dniach była taka: zaczęło się od tego, że Oldak usiłował pobić swój rekord na 1 km, co mu się jednak nie udało, miał bowiem czas 2:41,6.

Za to Kostrzewskiemu udało się w biegu na 1.500 m załatwić się z rekordem Forysia 4:15,5 i przebiegł on ten dystans w 4:13,8, bijąc de Viriona (4:30,6), Polewskiego i innych.

W następnym dniu odbyła się próba pobicia rekordu na 1 km przez Kostrzewskiego i Forysia w towarzystwie rekordzisty, Oldaka, oraz Malanowskiego. Ci dwaj początkowo idą na przód, jednak wszyscy czują, że właśnie pomiędzy Kostrzewskim i Forysiem rozegra się bieg. Istotnie, Kostrzewski wychodzi na czoło, a Forys za nim o kilka metrów. Dwieście metrów przed metą Kostrzewski idzie pewnie pierwszy, jednak już na wirażu Forys zbliża się. Na ostatniej prostej, Kostrzewski stacza rozpaczliwą walkę, lecz parę metrów przed taśmą kapituluje i przychodzi o pierś za Forysiem, który doskonałym finiszem w dobrej formie wywalczył sobie rekord — 2:34,1, Kostrzewski 2:34,2. Oldak nieoczekiwanie mija przed taśmą wypompowanego Malanowskiego, który kończy jako ostatni ten historyczny bieg. Wynik wspaniały.

Zachęcony zwycięstwem nad Kostrzewskim Forys robi po paru dniach próbę pobicia jego nowego rekordu na 1.500 m, co mu się w zupełności udało w 4:12,2.

Również doczekał się swego końca bardzo już stary, bo z 1914 roku, rekord Sosnickiego w trójskoku. W zeszłym roku Cejzikowi brakowało do niego zaledwie paru cm. 12 maja b. r. Maciaszczykowi zabrakło 9 cm., a wreszcie 20 maja Sikorski z Polonii, nowy rekordzista w skoku w dal, skoczył 1308 ustanawiając nowy rekord.

Sprinty nadal należą do Weissa, chociaż w Z. Jaworskim ma on obecnie coraz poważniejszego konkurenta.

Najlepszy czas osiągnął Weiss w przedbiegu na 400 mtr. Pierwsze 200 mtr. przebiegł w 23", dzięki czemu następnie „spuchł”, i bieg skończył w 51"8. Finał nie odbył się.

100 mtr.: 1. Weiss 11,4", 2. Jaworski 3. Dąbrowski. 4. Malanowski 5. Bojanowski.

200 mtr. 1. Weiss 23" 2. Jaworski 3. Dąbrowski 4. Malanowski.

Na 500 mtr. Malanowski miał czas 1:12,8, a na 5000 mtr. de Virion 17:18.

W biegach przez płotki obok już znanych nam zawodników wypłynął Osiecki.

110 mtr. 1. Trojanowski 17,4 2. Bielecki 3. Osiecki.

200 mtr. 1. Dąbrowski 28,1 2. Osiecki 29,2 3. Jaworowski 29,3 Trojanowskiego z czasem 28, zdyskwalifikowano za zabieganie toru.

Trójskok: 1. Maciaszczyk 12,97 2. Trojanowski 12,20 3. Jaworowski 11,62.

Skok w dal: 1. Maciaszczyk 611 2. Popiołogórski 593 3. Bojanowski 579.

Skok wzniosły Pawski 165, Trojanowski 165, zaś Bielecki 160, tyczka: Jaworowski 280.

W rzutach zwyciężył Szydłowski rzucając dyskiem na 38,73+33,72=72,45 i oszczepem 50,20+35,70=85,90. Drugie miejsce zajął w dysku Michałowski 72,25, zaś w oszczepie dr. Gruner 48,25 przed Pawskim 41.

\*\*\*

Zawodników startujących do mistrzostw młodzików można podzielić na cztery kategorie. Pierwsza to „asy” startujące do nieswoich punktów programu uprawianych „en passant”. Wśród tych największą bezspornie niespodziankę zrobił Łukasiewicz dochodząc na 400 mtr. do finału i zajmując 4 miejsce.

Druga grupa — to starzy zawodnicy, którzy bądź to z braku czasu na trening, bądź większych zdolności, nie mogą się wybić.

Trzecia grupa — to młodsi, którzy jeszcze nic z siebie nie przedstawiają.

Czwarta grupa, którą witamy zawsze z radością — to wyraźne młode talenty, które od razu rzucają się w oczy.

Mamy kilka do odnotowania.

Obok Sikorskiego dwie największe młode rewelacje wiosennego sezonu to Z. Jaworski i Meyro.

Pierwszy z nich już dziś jest groźnym dla naszych czołowych sprinterów, a na 400 mtr. Weiss prawdopodobnie będzie musiał stoczyć z nim poważną batalię.

Meyro, — zapowiada się dobrze w skoku wzniosłym oraz w biegu na 400 mtr.

Z innych zawodników Orłowski i Rossa na 5 km, de Virion i Lewicki na 1,5 km. Fedorowicz i Mentrak na 100 oraz Aszenberg w skoku w dal wysunęli się na czoło.

Największą ilość zawodników zgromadził bieg na 100 mtr. bo aż 48. Rozegrano też trzy eliminacje. Po 8 przedbiegach odbyło się 4 międzybiegi: 1. 1. Mirkowski Varsovia 12,2" 2. Aszenberg AZS 3. Jankielewicz Polonia. II 1. Fiedorowicz AZS 11,9" 2. Kalinowski Polonia 3. Zuber Warszaw. II. 1. Z. Jaworski AZS 21,1 2. Szeunert Polonia 3. Malanowski AZS IV. 1. Mentrak Warszaw. 11,8" 2. Sikorski Polonia 3. Bojanowski AZS. Z dwóch półfinałów do finału weszli: z I 1. Jaworski 11,7" 2. Mentrak 3. Kalinowski oraz z II 1. Sikorski 11,8. Fiedorowicz.

rowicz 3. Bojanowski. Finał zakończył się zwycięstwem Z. Jaworskiego w 11,7 oraz nieoczekiwaną porażką jego rywala Mentraka, który został pobity przez Fiedorowicza i zajął 3 miejsce. 4. Sikorski 5. Kalinowski 6. Bojanowski.

Czas zeszłoroczny: 11,8 — Kostrzewski.

Wspaniały przebieg miała czterechsetka, zakończona świetnym wynikiem.

Przedbiegów było 4: 1. Zuber Warsz. 56,6" 2. Osiecki AZS 3. Chrzanowski Gluchoniemi.

II. 1. Meyro Polonia 53,8" 2. Z. Jaworski AZS, 3. Karczewski AZS. III. 1. Łukasiewicz Polonia 55,2" 2. Trojanowski AZS, 3. Karczewski I. AZS II IV. 1. Nowakowski Polonia 55,8" 2. De Virion.

Półfinały: 1. 1. Z. Jaworski 54" 2. Łukasiewicz. 3. Karczewski II. II. 1. Meyro 55,6" 2. Zuber. 3. de Virion.

W Finale Z. Jaworski osiąga doskonały czas 52,2, bijąc Meyro, de Viriona, Łukasiewicza, Karczewskiego II i Zubra. Ten ostatni zawiódł, a właściwie, może nie tyle on zawiódł, ile inni przeszli oczekiwania.

Wynik zeszłoroczny: 54,4 Dąbrowski I AZS. Zato 1500 mtr. nie przyniosło żadnych niespodzianek, znów, jak rok temu 3 miejsca zajęło AZS, Karczewski II znów na 3 miejscu. Brakło natomiast sensacji jaką było w roku zeszłym zwycięstwo Malanowskiego. Czas de Viriona 4:24 dobry, drugiego — Lewickiego 4:27 równieź. 3. Karczewski II. 4. Nowakowski Polonia. 5. Michałak Warszaw. 6. Buczyński Warszaw.

Wynik zeszłoroczny: 4:26,4 — Malanowski AZS. 5 km. natomiast dało nam dość wyraźny obraz postępu. Rok temu zwycięzcą był Forys, a więc nawet nie młodzik, a czas — 17:20 dosyć słaby. Tymczasem obecnie walczyli naprawdę młodzi zawodnicy, jednak dzięki obfłości biegów na przełaj wyrobili się znakomicie, toteż wynik wywalczony przez zwycięzcę w bezpośredniej walce był bardzo dobry — 16:55,4. 1. Orłowski Polonia, 2. Rossa. 3. Bykowski Warszaw. 4. Michałak Warszaw. 5. Lewicki AZS. 6. Nowacki Amatorzy.

Rozgrywane rok temu poza konkursem płotki, tym razem wymagały urządzenia przedbiegów w których zwyciężyli: 1. 1. Dobrakowski Polonia 19,2, 2. Aszenberg AZS II. 1. Osiecki AZS 18,8, 2. Braude z AWF. W Finale: 1. Osiecki 19, 2. Aszenberg, zaś Braude zdyskwalifikowany.

Wynik zeszłoroczny: poza konkursem 20" Gaszyński Varsovia.

Skoki trzeba stwierdzić wypadły bardzo dobrze, szczególnie zaś w zestawieniu z wynikami lat ubiegłych. W skoku w dal: 1924 — 594, 1925 — 607 Kostrzewski, obecnie 634 i 4 wyniki ponad 6 mtr. Wszystko siły młode. — W skoku wzniosłym: 1924 — 150, 1925 — 156, obecnie 166 cm., trzeci 157, 150 przeskoczyło poza ten pięć.

Skok w dal: 1. Sikorski Polonia 634. 2. Aszenberg AZS 610 i 618 poza konk. 3. Szeunert Polonia 602 4. Bojanowski AZS 601 5. Trojanowski AZS 583. 6. Fiedorowicz AZS 579.



Konopacka zadokumentowała swą światową klasę w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem

Skok wzniosły: 1. Meyro Polonia 166, styl prymitywny. 2. Pałucki Polonia 163. 3. Damiński AZS. 157.

Tyczka: 1. Majewski AZS 3 mtr. 2. Kozłowski Varsovia 280. 3. Brande ZAWF 270.

Kula: 1. Dobrakowski Polonia 973, 2. Korolkiewicz II Polonia 968. 3. Konarzewski Polonia 959. 4. Ziejewski Warszaw. 942. 5. Bayer Polonia 931. 6. Kurzyna Gluchoniemi 920.

Wynik zeszłoroczny: 962 cm. Wasiak Polonia. W pchnięciu kulą oburącz: 1. Korolkiewicz II 18,23, 2. Kwast 17,39, 3. Bielecki AZS 31,35. 3. Ziejewski Warszaw. 28,27, 4. Kostrzewski AZS 28. 5. Trojanowski

Dysk: 1. Dobrakowski Polonia 31,90. 2. Bielecki AZS 31,35. 3. Ziejewski Warszaw. 28,27. 4. Kostrzewski AZS 28. 5. Trojanowski AZS 26,67. 6. Konarzewski Polonia 26,41.

Oszczep: 1. Kamiński Skra 41,71. 2. Majewski AZS 37,91.

\*\*\*

Do zawodów pań o mistrzostwo młodzików WOZLA stanęły prawie wszystkie czołowe zawodniczki AZS wypierając skwapliwie te punkty programu w których nie straciły jeszcze praw młodzików.

Nic dziwnego, że prawdziwe młodziki brały cięgi.

Wyniki: Bieg na 60 mtr. po czterech przedbiegach, w których najlepszy czas miała Warecka 8,8" odbyły się dwa półfinały: I 1. Chrupczalska AZS 8,8" 2. Warecka Warsz. 3. Rawetówna ZAWF. II 1. Jabłczyńska AZS 9".

2. Szafirówna Warszaw. 3. Lisowska AZS. Finał: 1. Chrupczalska 9,2, 2. Warecka, 3. Szafirówna 4. Jabłczyńska.

Na 500 mtr. p. Warecka ustanowiła nowy dobry rekord pań w 1:32,4" bijąc Wieczorkiewiczównę AZS i Mendelsonównę AZWF.

Bieg przez płotki na 65 mtr. rozegrał się podobnie jak na zawodach AZS: 1. Gorloff 11,5. Woynarowska zaś zrewanżowała się Jabłczyńskiej, spychając ją na 3 miejsce.

Obok tych dwóch biegów najlepszym był skok w dal, który znów rozegrał się pomiędzy Gorloffówną i Woynarowską, przynosząc obu zawodniczkom poprawę wyniku i znaczne zwycięstwo Woynarowskiej.

1. Woynarowska 442 i 454 poza konk. 2. Gorloffówna 433 i 453 poza konk. 3. Szafirówna 425, 3. Szafirówna 120.

Skok w dal z miejsca: 1. Szafirówna 216, 2. Waynarowska 215. 3. Balbinderówna 190.

Kula 5 kg: 1. Schönfeld Makabi 608 cm. 2. Rozenal Makabi 555. 3. Żurawska Warszawa 485.

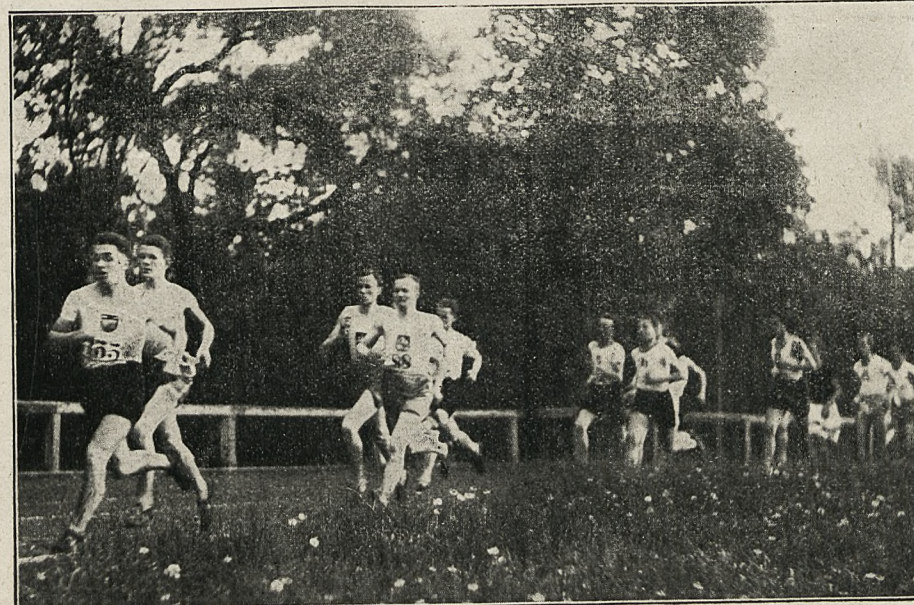
Dysk: 1. Mendras Makabi 19,60. 2. Nechankis ZAWF 18,67. 3. Schönfeld 18,25.

Oszczep: 1. Gorloff 15,79. 2. Bechner Makabi 15,15. 3. Szafirówna 869.

S. B.



Woynarowska, Jabłczyńska i Gorloff zabrały się do likwidowania rekordów



Fragment biegu na 1500 m. w mistrzostwach młodzików



# TEGO JESZCZE NIE BYŁO



Olewski (Korona) łapie bliski strzał Grabowskiego (Pol.)

Skrętna walka o każdy punkt, skrupulatne ich zbieranie i podliczanie, ciągły strach by nasz faworyt nie stracił zawiele punktów — nadaje grom o mistrzostwo specyficznego smaku.

Dzisiaj nawet ostatni na tabeli klub jest dla pretendenta do mistrzostwa figurą na szachownicy, z którą należy się liczyć. Nietylko bowiem decyduje bezpośrednie spotkanie rywali. Nieraz ze zdenerwowaniem trzeba się przyglądać, jak obca zupełnie drużyna gra mecz, od którego zależy, czy najgroźniejszy konkurent będzie nadal niebezpieczny, czy straci swą pozycję. Urozmaica to w znacznej mierze nudny pozatem sezon wiosenny tego roku.

Sobotni mecz Polonii z Koroną nie wzbudził specjalnego zainteresowania. Korona pozbawiona rozbitego Wąsowicza i Sochackiego, pozatem bez Materskiego, była przeciwnikiem słabym. To też mimo, że Polonia grała bardzo marnie, mecz swój wygrała bez trudu w wysokim stosunku 6 : 1, przyczem Grabowski strzelił 4 zaś Tupalski i Ałaszewski po 1 bramce. Punkt honorowy zdobyty po przerwie był dziełem Nowackiego.

W niedzielę odbywał się w Warszawie mecz Warszawianka — Varsovia, zaś w Radomiu Legia — Czarni.

Dla Warszawianki przegrana meczu mogłaby oznaczać utratę mistrzostwa dla Varsovi, zaś mecz miał o tyle znaczenie, o ileby wojskowi w Radomiu mecz przegrali lub zakończyli na remisie.

Wychodząc na boisko naturalnie nie wiedzieli biało-czerwoni jak się skończy mecz w Radomiu, to też przywiązywali do swej gry nie mniejsze znaczenie niż Polonia, dla której mieli pracować.

Tymczasem w Radomiu nad sportowem szczęściem Legii zawisły ciężkie chmury.

Zabrano ze sobą poraż pierwszy Ciszewskiego, a mimo to do przerwy nietylko, że nie udało się zrobić, lecz przeciwnie gospodarze strzelili jedną bramkę. Legia gra marnie i nie daje sobie rady z dobrze dysponowanymi Czarnymi. Grając jednak ambitnie i bardziej rozsądnie od gospodarzy zasłużyła sobie wojskowa drużyna na wyrównanie, które przyszło w drugiej połowie ze strzału karnego Łanki. W końcu udaje się Ciszewskiemu uzyskać zwycięstwo i zapewnić klubowi trzecie miejsce.

Jest więc już jedna pozycja w mistrzostwach wyklarowana. Samo ono jednak zawisło w znacznej mierze od wyniku meczu Warszawianka — Varsovia.

Na boisku Skry snuć się zaczął jeden z najważniejszych aktów obecnych mistrzostw. Widz trzymany w niepewności na wstępie stwierdza nieobecność w bramce Warszawianki Domańskiego oraz w obronie Zwierza I, obydwu rozbitych na ostatnich meczach. Występuje zato po dłuższej przerwie Krotkiewski. Varsovia, jakby pragnąc wyrównać szanse, wstawia do bramki najsłabszego z czterech bramkarzy, którymi rozporządza Batory, który grał dodajmy drugi mecz pod rząd, bardzo szybko dzięki złemu ustawieniu puszcza bramkę strzeloną

przez Junga, a przed przerwą jeszcze jedna z winy obrony.

Varsovia pod koniec uzyskuje stałą przewagę i Warszawianka, pozbawiona Krotkiewskiego, który z racji swej nogi niedawno zagonionej musiał boisko opuścić, może pracować tylko wypadami.

Biało-czerwoni demonstrują grę bezradną. Dzięki temu właśnie jest ona emocjonującą. Ataki raz po raz dochodzą do bramki, poczem albo strzały z najbliższej odległości mijają bramkę albo są niesłychanie szczęśliwie i przytomnie likwidowane przez rezerwowego bramkarza Strumiłę.

W drugiej połowie gra zamienia się w bezustanne obleganie bramki Warszawianki i staje się jasnym, że w końcu kilka z oddawanych strzałów musi znaleźć drogę do siatki. To też mimo dalszego pudłowania horyzonty Polonii rozchmurzyły się.

I właśnie wtedy, gdy niebo było już zdawało się jasne, błysnęło, a po chwili huknął grom. W pewnym momencie, gdy Ordon i Wróblewski wzajemnie sfalutowali się, sędzia p. Krukowski usunął pierwszego z nich z boiska.

Warszawianka gra dalej w dziewiątkę i w parę minut potem Kaczanowski zdobywa pierwszą bramkę, za którą niewątpliwie posypałyby się na zdezerorientowaną drużynę dalsze. W chwili, gdy gra ma się rozpoczynać ze środka, schodzi z boiska Zwierz II, a gdy mimo to sędzia daje sygnał do gry, zbiega z placu Szenajch, uniemożliwiając w ten sposób dokończenie meczu, który dzięki temu został przerwany 28 min. przed końcem.



Przed przerwą Warszawianka bardzo często niepokoiła obronę Varsovi

Jakie będą konsekwencje? Coś podobnego zdarzyło się po raz pierwszy.

Przepisy milczą. Wolno grać najmniej w 8 ludzi, skoro drużyna stawia się w mniejszym komplecie sędzia odgizduje valkover na jej niekorzyść. Również obowiązany jest przerwać grę, gdy drużyna zdekompletuje się.

Co do skutków takiego zdekompletowania istnieje rozdzielenie zdań.

"Są głosy, że wrazie zdekompletowania drużyny dzięki usunięciu graczy z boiska zaliczony być powinien valkover, w razie zaś opuszczenia boiska przez graczy chorych — wyznaczona w tym samym składzie dogrywka. Więcej naszym zdaniem słuszności mają ci, którzy twierdzą, że niezależnie od przyczyn zdekompletowania, drużyna, która znajduje się na placu w ilości mniej niż 8 ludzi, przegrywa valkover. Wszak przepisy nie stają w obronie drużyny, która straciła gracza i nie pozwalają go zastąpić innym, dla czego więc mielibyśmy przypuszczać, że w tym wypadku specjalnie brałyby pokrzywdzonych w opiekę?"

Istnieje, poza tem jeszcze jedna nieobjęta w tej sprawie kwestja.

W jaki sposób stwierdzić, że gracz opuszcza boisko na skutek kontuzji, a nie sawolnie? Wszak Szenajch, którego zejście z placu zdecydowało o przerwaniu meczu, żadnej kontuzji nie uległ i czynowi swemu nadał wszelkie cechy demonstracji, czemu nie zaprzeczali bezpośrednio po zajściu sami członkowie Warszawianki. Jesteśmy natomiast przekonani, że w zeznaniu oficjalnym gracz taki będzie mówił o kolce, kurczach, czy innych przypadłościach. I niechże mu kto potrafi udowodnić kłamstwo! Wszyscy bez wyjątku obecni na meczu odnieśli wrażenie, że Warszawianka z rozmysłem uchyliła się od dalszej gry. Urządzona dogrywka prawdopodobnie odsunęłaby widmo pewnej przegranej, jakie wisiało nad zdekompletowaną drużyną, mimo jej chwilowej jeszcze przewagi cyfrowej.

Zarządzenie dogrywki stałoby się niebezpiecznym precedensem. Każda drużyna, która „spuchła” stosowałaby zamaskowaną dezercję i udeptaną ścieżkę wycofałaby się gracze — symulanci z boiska przeciągając mistrzostwa w nieskończoność.

Luki prawne istnieją w każdym prawodawstwie, a więc i w piłkarstwie, winny być uzupełniane w zgodzie z duchem tych praw i sprawiedliwością.

Duch praw sportowych surowo potępia wszelkie nielegalne sposoby walki i stawia im stanowczą tamę. To też zbyt liberalne traktowanie przepisów i pozostawienie symulantom furtki do opuszczania boiska pozostawałoby w jaskrawej sprzeczności z całą moralną i prawną strukturą sportu.

Władze piłkarskie, które zajęte będą rozstrzygnięciem rzadkiego tego problemu, spojrzeć winny na rozegrane na boisku Skry wypadki z punktu widzenia czystości „gry”.

Niewolno stwarzać niebezpiecznych precedensów. Zasada „fair play” musi górować nad innymi.



A Warszawianka, której kiedykolwiek nie odmawialiśmy naszej sympatii, ostatnią grę zagrała niezupełnie czysto.

I właśnie dlatego winna być ukarana i to nawet, jeśli spowodować to miałyby utratę szans do mistrzostwa.

Od mistrza prócz dobrej gry wymagamy pewnych zalet moralnych. Więcej, zalety moralne torują drogę nietylko do sympatii widzów, ale do mistrzostwa. Polonia lub Legia mimo zdekompaktowania meczu napewno wygrałaby.

Trzeba jednak poszukać, czy oprócz samej Warszawianki nie ponosi ktoś jeszcze inny winy za jej zdenerwowanie.

Podobnie jak Ewa powstała z zebra Adamowego, tak Warszawianka powstała z zebra praojca piłki warszawskiej — Klubu Sportowego „Polonia”. Mając doborową pierwszą drużynę — Mistrz nie opierał się bezbolesnemu usunięciu zebra. Wszak tylu ludzi żyje bez kompletu zeber. Gorzej było, gdy z niego wyrosła wcale dorodna Warszawianka. I równolegle do wzrostu jej znaczenia wzrastała niechęć Polonii do przyszłego rywala.

Nadszedł dzień w którym ten i ów gracz Warszawianki przewyższył umiejętnościami i zdolnościami swych starszych kolegów. Przyszły potem dni przypadkowych zrazu i sporadycznych sukcesów. Sukcesy te się mnożyły, w końcu doszło do kilku z rzędu zwycięstw Warszawianki i zdobycia przez nią 1-go miejsca w rozgrywkach pucharowych WOZPN. Mistrz okręgowy stał się zazdrosny o powodzenie i publiczność. To też w miarę postępu czynionego przez rywala coraz groźniej wmawiano, że Warszawianka gra brutalnie, ordynarnie.

Zaufanie do autorytetów i sympatia dla Mistrza sprawiły, że sugestji poddały się zarówno tłumy, jak i sędziowie. Sugestję to trzeba rozwiać! Prawda! Luksemburg, Krotkiewski, Ordcon, Fijałkowski grają brutalnie i są niekarni!

Zapytuję: Czy Polonia nie ma swoich Grabowskich, Bułanowych lub Krygerów? Czy w Koronie niema Zollera i Młodzianowskiego? Czy Sobolta z Legii przestał grywać? Czy wreszcie Marciniak i Wróblewski z Varsovi nigdy nie faulują?

Dużo jest w Warszawie graczy, którzy w chwili podniecenia tracą panowanie nad nerwami i przekraczają ramy przepisów.

Jednych, jak Luksemburga, czeka zato dyskwalifikacja na 13 miesięcy rocznie (autentyczne) innym, wszystko uchodzi bezkarnie.

Sugestia działa tak dalece, że sędzia idąc na mecz jest przeświadczony, że będzie musiał poskramiać Warszawiankę, zaś publiczność już z góry wie, że Luksemburg będzie faulował, chociaż nie zauważa jakby, jednoczesnych fauli np. Bułanowa. Z chwilą, gdy Warszawianka zagroziła poważnie Polonii, jej zacietrzewieni kibice rzucają jej pod nogi wszelkie przeszkody,

nierozumiejąc, że w ten sposób niedźwiedzia przysługę sprawiają swej drużynie, która w drodze normalnej walki sportowej ma możliwość zdobycia mistrzostwa i prawdopodobnie możliwość tę wykorzysta.

W szeregach Warszawianki rozbudza to zrozumiałe podenerwowanie.

W czasie decydującej poniekąd gry z Varsovią obie drużyny walczyły ostro, tymczasem sędzia p. Krukowski w najlepszej wierze, lecz pod wpływem sugestji, że to właśnie Warszawianka gra brutalnie, udziela ostrzeżeń jej graczom, oszczędzając niemniej faulujących „harczerzy”. Wreszcie wątpliwej słuszności wykluczenie Ordona. I to jeszcze wytrzymali. Gdy natomiast padła bramka, a dalsze wisiały niehybnie nad ich głową — nerwy odmówiły posłuszeństwa.

Doskonale rozumiemy psychologię drużyny. Temniemniej dała ona dowód, że nie dorosła do tytułu mistrzowskiego. Mimo wszystkich przeciwności wytrwać, utrzymać zwycięstwo lub

raczej przegrać, ale nie uciekać się do, być może bez namysłu popełnionej, ale zawsze jednak niesportowej, leżerki...

Po niedzielnej podnieceniu z prawdziwą przyjemnością obserwowaliśmy wszyscy mecz Polonii z ŁKS.

Trwająca zadługo zwada ustąpiła miejsca normalnym stosunkom i Polonia wizytowała ŁKS, obecnie zaś przyjęła rewizytę. Dosyć szybkie tempo, zmienne ataki, które raz po raz gościły pod obu bramkami i obfitości momentów krytycznych sprawiły, że mecz mimo stosunkowo niezbyt wysokiego poziomu gry był ciekawy. ŁKS w polu dobry, bardzo udanie kombinujący w ataku nie miał w swych szeregach ani jednego przebojowca, który przerwałby się przez doskonałą parę obrońców Polonii, ponieważ zaś strzały z daleka nie były zbyt celne, ani niebezpieczne, a dobrze grająca pomoc Polonii likwidowała kombinacje przeciwnika, przeto większy pożytek z gry mieli miejscowi, którzy też atakowali znacznie skuteczniej.

Niepewna gra obu bramkarzy, których piłka nie bardzo chciała się trzymać, była przyczyną wielu groźnych sytuacji podbramkowych, z których szczęśliwy, ofiarny i rzutki Jaworski wychodził obronną ręką, natomiast rezerwowi bramkarz ŁKS Szalewicz bardziej sztywny i mniej ruchliwy opłacał licznymi bramkami.

Polonia obchodziła na tym meczu podwójną uroczystość — 100 mecz ulubieńca publiczności i bezsprzecznie najlepszego obecnie w Polsce obrońcy Bułanowa, i pierwszy występ byłego reprezentacyjnego gracza, Zimowskiego. Ci dwaj i Tupalski byli trzema najlepszymi graczami miejscowych. Bardzo pracowicie „zdradzał” macierzysty swój klub łodzianin Ałaszewski, który razem z Zimowskim był najlepszy w ataku Polonii. Słabiej od innych prezentował się niepotrzebnie brutalny Bułanow I, zamiast którego w ataku powinien był grać Tupalski zastąpiony na pomocy przez Hamburgera.

U gości wyróżniał się Cyll w obronie, Trzmiel na pomocy i cały atak dobrze w polu prowadzony przez rezerwowego kierownika. Brakowało wykończenia, dzięki czemu ŁKS musiał zadowolić się 2 bramkami z rzutu karnego i wolnego, wówczas, gdy Polonia wszystkie 5 bram zdobyła z gry.

Pierwszą bramkę strzela głową Bułanow z podania Zimowskiego. Wkrótce goście wyrównują z karnego przez Durkę. Grabowski ładnym strzałem uzyskuje przewagę, utrzymywaną do pauzy. Potem następuje dość długi okres przewagi ŁKS, który zdobywa wyrównanie ze strzału Müllera. Ataki Polonii są bezskuteczne i dopiero Tupalski ładnym strzałem zdobywając prowadzenie. Ałaszewski dwukrotnie powiększa sukces. Wynik 5:2 utrzymuje się mimo wysiłków gości J. S.



Szalewicz wylapuje wysoką centrę Krygera na meczu ŁKS — Polonia

## INAUGURACJA SEZONU KOLARSKIEGO W ŁODZI

Zapowiedź ze strony „Unionu” o jakiegokolwiek imprezie kolarskiej bywała zazwyczaj dotąd prognozą, ulewne deszcze i chmurnego oblicza niebios, które, jak wnioskować wolno, chorobliwie nie znosiły sympatycznych gości — jeźdźców rumaków stalowych. Tym jednak razem — jeżeli wierzyć można słowom inicjatorów imprezy — Pan Bóg raczył dotrzymać „warunków kontraktu” i, po dwudniowych burzach, rozjaśnić kazał niebiosom swe szafirowe oblicze.

Ochoczo więc stanęło w Łodzi wszystko co żywe i coś z kolarstwem mające wspólne w szranki z asami torowego kolarstwa polskiego, wśród których nie brakło Łazarskiego, Bartodziejskiego i Janocińskiego.

Jakże jednak goście zawiedli pokładane w nich nadzieje... Jakże dziwnie błdzi i nieomal zupełnie niewidoczni byli goście wśród licznych młodzieńskich konkurentów, którzy renomowanych asów (nie wyłączając i mistrza sprintu polskiego) bili decydująco i pewnie po każdym starcie...

Dziwnie lecz prawdziwe i smutne...

Jakże bowiem goście niedzielni, których nazwiska są w Łodzi zawsze wymawiane z szacunkiem, mogli się narażać na podobny blamaż — trudno pojąć; komu bowiem jak komu,

ale pp. Łazarskiemu i Bartodziejskiemu winno być wiadome, że posiadamy już o tyle wyrobioną (i liczną) publiczność „kolarską”, która byle czem się zadowolić nie pozwoli... Poczóż więc było narażać nazwiska swe, przyjeżdżając na zawody bez najmniejszego przygotowania i treningu.

Lekkomyślność podobna przykro się pomścić może, a sympatycznych gości niedzielnych wiele trudu i pracy kosztować będzie, zanim zdobędą sobie u publiczności naszej zeszłoroczne zaufanie.

Nadspodziewanie efektownie produkowała się natomiast młodzieńcza klasa łódzkiego kolarstwa.

Podkreślić nadewszystko należy, iż na młodzieńskich kolarzach łódzkich widoczny jest olbrzymi postęp i wyrównanie ogólne klasy.

Wśród kolarzy miejscowych na specjalne wyróżnienie zasługuje nad wyraz utalentowany Szmidt („Union”), dla którego start niedzielny był jednym pasmem wspaniałych sukcesów nad resztą konkurentów. Kolarz ten zdradza obecnie nadzwyczajną formę i stanowczo na zawodach niedzielnych wybił się ponad poziom ogólny zawodników. Razi jedynie u Szmidta „szarpany” finisz, którego kolarz ten stanowczo się wyrzucił musi.

Bogaty program niedzielny rozpoczął się „biegiem otwarcia” na 1600 mtr. Po 3 przebiegach zwyciężył w finale Kapłan („Barkochba”), za nim Deitel („Union”) i Tenenbaum („Bar-Kochba”).

Już w drugim z kolei „biegu głównym” (1200 mtr.) następuje niespodzianka: oto Zybert

(„Resursa”) z kwitkiem odprawia Bartodziejskiego, zajmując pewnie pierwsze miejsce. Do finału dochodzą: Szmidt, Zybert, Janociński i Łazarski. Zwycięza Szmidta przed Zybertem, Łazarskim i Janocińskim.

„Bieg amerykański” kończy się zwycięstwem Zerzego („Szturm”) przed Plackiem („Resursa”) i Bernardem (Ł. K. S.).

Najbardziej emocjonującą częścią programu był bieg „krajowe derby” (800 mtr.), składający się z sześciu startów po 1 parze. Do biegu tego startują: Łazarski, Bartodziejski, Szmidt i Janociński. Po ciężkiej przeprawie zwycięża ostatecznie Szmidt przed Łazarskim, Bartodziejskim i Janocińskim.

Z „handicapu” wycofuje się Łazarski i Janociński. Zwycięza Szmidta przed Braunerem, Frankusem i Bartodziejskim.

Bieg „parami na wzór amerykański” kończy jako zwycięzcę Łazarski — Schmidt, uzyskując największą ilość możliwych do zdobycia punktów; z kolei przybywają pary: Brauner — Zybert i bracia Zerze.

Organizacja zawodów doskonała.

D-t.

CHCESZ WYGRAĆ 1.200 FRANKÓW

Bierz udział w konkursie

„P A T H E”

(regulamin w każdym sklepie fotograficz.).



### SPROSTOWANIE

W Nr 20 „Stadjonu” na str. 3-ej umieszczono błędny podpis pod kłiszą w artykule „Kilka” słów o „niepopularnym sporcie” zamiast kpt. Segda winno być: Friedrich.



# TURNIEJ SZERMIERCZY O MISTRZOSTWO POLSKI 1926 R.

Doroczny turniej o mistrzostwo Polski odbył się w Krakowie w dniach 22 b. n. Turniej odbył się z polecenia Polskiego Związku Szermierzy, organizacja spoczywała w rękach Sekcji Szermierczej AZS-u. Zawody odbyły się w gmachu Sokoła krakowskiego, w następującej kolejności. W sobotę 22 b. m. o godz. 16-ej rozpoczęły się spotkania floretowe i trwały do późnego wieczora. W dzień następny (w niedzielę) odbyły się najpierw spotkania szpadowe, a później szablowe.

Ostateczne wyniki: I) we floretach: 1) Tadeusz Friedrich (Klub Szerm. Lwów), 2) A. Papée (AZS Kraków), 3) kpt. Segda (AZS Kraków), 4) por. Zabielski (AZS Kraków), 5) Krzywda (Uniwersytet Kraków), 6) Koenigl (Klub Szerm. Lwów), 7) Wodnicki (Uniwersytet Kraków), 8) Herman (Uniw. Kraków).

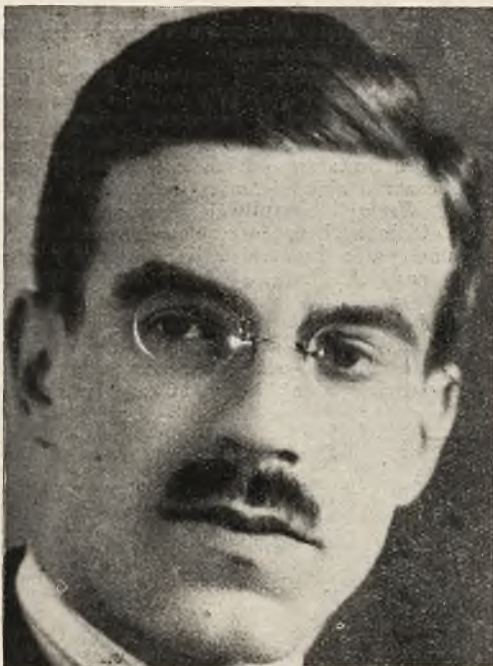
II) w szpadach: 1) Friedrich. 2) Małecki (AZS Kraków), 3) kpt. Segda — A. Papée ex aequo, 4) Kownacki (AZS Lwów), 3) por. Zabielski, 6) Pochwalski (AZS Kraków).

III) w szablach: 1) Adam Papée, 2) T. Friedrich, 3) por. Zabielski, 4) Małecki, 5) Pochwalski — Koenigl, ex aequo, 6) Krzywda, 7) Kownacki, 8) Szymański (Uniw. Kraków).

Tabele poszczególnych walk przedstawiają się następująco (patrz tabelki):

Dla orientacji w wynikach między zawodami o mistrzostwo Polski w roku ubiegłym, a obecnym podaję następujące zestawienie, obejmujące rezultaty wywalczone przez zawodników którzy brali udział w obu turniejach (p. tab.):

Jak z powyższego zestawienia wynika p. Friedrich utrzymał się w zasadzie przy mistrzostwie w dwu broniach, przyczem pozostając wiernym szpadzie, oddaje mistrzostwo w szablach p. Papée'mu wysuwając się natomiast na pierwsze miejsce we florecie. Duży sukces osiągnął p. A. Papée, bo broniąc twardo drugiego miejsca we florecie, zdobywa mistrzostwo w szabli, ponadto zaś „wykluwa sobie trzecie miejsce w nowym, przez siebie dotąd nieuprawianym rodzaju broni, t. j. w szpadzie. Mniej sprzyjał los kapitanowi Segdzie, który mimo doskonałych warunków i świetnej formy musiał ustąpić z pierwszego, mistrzowskiego miejsca na miejsce trzecie ulegając Friedrichowi i Papée'mu. Pan Małecki utrzymując się nadal na trudnym miejscu drugim w szpadach.



Adam Papée

coła się jedynie o dwa miejsca w konkurencji szablowej. Pan Pochwalski uzyskuje jeden punkt w szablach.

Jako objaw niezmiernie dodatni powitać należy udział z prowincji kilku nowych szermierzy, których pierwszy raz widziałem w szrankach turniejowych. Są nimi panowie: Herman, Krzywda, Wodnicki, Szymański — wszyscy uczniowie lektora Uniwersytetu Jagiellońskiego znanego fechtmistrza p. E. Linnemanna z Krakowa. Ze Lwowa stanęli do zawodów: p. Kownacki (z AZS lwowskiego) i p. Koenigl (Klub Szerm.). Obaj uczniowie doskonałego mistrza lwowskiego p. Stritesky'ego.

Z szermierzy, którzy brali udział w mistrzostwie w roku 1925, nie stanęli panowie: Dr. Ader (skaleczenie ręki w czasie treningu),

inż. Marie, rtm. Müller, por. Kawałek, Kraus i Rusocki.

Ze zgłoszonych znanych szermierzy nie przybyli z powodu trudności wyłonionych w ostatniej chwili panowie: pułk. Perrini ze Lwowa, pułk. rez. Golling z Katowic i inż. major Nusbaum z Warszawy.

Przystępując do omówienia metody walki poszczególnych szermierzy z konieczności muszę się ograniczyć do ściśle mi zakreślonych ram. A więc doskonały był p. T. Friedrich, który jest nadzwyczajnym talentem, popieranym celowym treningiem pod kierunkiem mistrza Stritesky'ego. Doskonale wykonane osadzenia przeciwników i błyskawiczne podcięcia przy całokształcie klasycznej formy wykonania i spokoju cechowały mistrza floretu i szpady. Nadzwyczaj groźnym, choć mniej może efektywnym jest p. Papée. Skupion yw sobie, zwarty i twardy w powadze, wyczekujący jak jastrząb na chwilę stosownego ataku, aby przeciwnika zaskoczyć w tempo lub podciąć, atakujący energicznie i pewnie. Nowy mistrz szabli zdobył zasłużone laury. Doskonałym pod względem formy i wykonania jest kapitan Segda. Specjalista w broni kolnej (floret, szpada) uczynił nadzwyczajne postępy w opanowaniu stylu i techniki i nie wiele ustępuje mistrzowi floretu i szpady. Pan Małecki silny szpadzista o zawsze eleganckim stylu stanowił dla p. Friedricha bardzo poważną konkurencję, gdyż różnica między pierwszym miejscem p. Friedricha w szpadzie a drugim p. Małeckiego wynosiła, przy równej ilości zwycięstw) zaledwie jedno dotknięcie! Pan por. Zabielski mimo braku odpowiedniego treningu walczył bardzo dobrze, łącząc wzorową formę z techniką doświadczonego zawodnika.

Całość zawodów robiła bardzo dodatnie wrażenie, mimo stosunkowo nielicznej liczby zawodników. Również dał się odczuć brak zainteresowania klubów, w formie wysłania sędziów, gdyż poza sędziami krakowskimi, z miast innych była tylko reprezentowana stolica. Jury zmuszone pracować bez przerwy w czasie całego turnieju, mimo wielkiego zmęczenia, pełniło trudny i mało wdzięczny obowiązek wzorowo.

Po turnieju trzech pierwszych zwycięzców w każdym rodzaju broni, zostali dekorowani artystycznie wykonanymi żetonami.

Wł. Sobolewski.

## Florety

Nr	Nazwisko	1	2	3	4	5	6	7	8	Walki		Stosunek dotknięć	Wynik
										wy-grane	prze-grane		
1	Hermann	❖	0:5	0:5	3:4	0:5	1:5	1:5	4:5	0	7	9:34	VIII
2	Friedrich	5:0	❖	5:3	5:1	4:2	4:1	3:2	5:0	7	0	31:9	I
3	Segda	5:0	3:5	❖	5:2	5:3	5:1	2:4	5:0	5	2	30:15	III
4	Koenigl	4:3	1:5	2:5	❖	2:5	3:4	2:3	5:3	2	5	19:28	VI
5	Zabielski	5:0	2:4	3:5	5:2	❖	3:1	2:5	5:2	4	3	25:28	IV
6	Krzywda	5:4	1:4	1:5	4:3	1:3	❖	2:5	4:5	2	5	18:26	V
7	Papée	5:1	2:3	4:2	3:2	5:2	5:2	❖	5:0	6	1	29:12	II
8	Wodnicki	5:4	0:5	0:5	3:5	2:5	5:4	0:5	❖	2	5	15:33	VII

Skład jury: Kierownik, fechtmistrz E. Linnemann, Dr. Ader, Pochwalski, Małecki, pinsp. Sobolewski.

## Szable

Nr	Nazwisko	1	2	3	4	5	6	7	8	9	Walki		Stosunek dotknięć	Wynik
											wy-grane	prze-grane		
1	Krzywda	❖	1:5	5:2	3:5	5:2	0:5	0:5	2:5	5:4	3	5	21:33	VI
2	Friedrich	5:1	❖	5:0	5:1	5:1	5:4	3:4	2:5	5:0	6	2	35:16	II
3	Szymański	2:5	0:5	❖	1:5	3:5	2:5	1:5	1:5	2:5	0	8	12:40	VIII
4	Pochwalski	5:3	1:5	5:1	❖	5:2	3:5	3:4	0:5	3:5	3	5	25:30	V*
5	Kownacki	2:5	1:5	5:3	2:5	❖	1:5	1:5	0:5	0:5	1	7	12:38	VII
6	Małecki	5:0	4:5	5:2	5:3	5:1	❖	5:3	3:5	5:3	6	2	38:22	IV
7	Zabielski	5:0	4:3	5:1	4:3	5:1	3:5	❖	3:5	5:2	6	2	43:20	III
8	Papée	5:2	5:2	5:1	5:0	5:0	5:3	5:3	❖	5:3	8	0	40:14	I
9	Koenigl	4:5	0:5	5:2	5:3	5:0	3:5	2:5	3:5	❖	3	5	27:30	V*

Skład jury: Kierownik, fechtmistrz E. Linnemann, Dr. Ader, pinsp. Sobolewski oraz z pośród zawodników panowie A. Papée i Friedrich.

UWAGA: Cyfry w poszczególnych kratkach oznaczają: pierwsza ilość zadanych, druga — ilość otrzymanych dotknięć.

## Szpady

Nr	Nazwisko	1	2	3	4	5	6	7	Walki		Stosunek dotknięć	Wynik
									wy-grane	prze-grane		
1	Friedrich	❖	2:1	2:0	2:0	1:0	1:2	2:0	5	1	10:3	I
2	Papée	1:2	❖	2:1	2:1	1:2	1:2	2:0	3	3	9:8	III*
3	Kownacki	0:2	1:2	❖	2:0	2:0	0:2	2:2	2	4	7:8	IV
4	Pochwalski	0:2	1:2	0:2	❖	1:2	0:2	0:2	0	6	2:12	VI
5	Segda	0:1	2:1	0:2	2:1	❖	1:2	2:1	3	3	7:8	III*
6	Małecki	2:1	2:1	2:0	2:0	2:1	❖	1:2	5	1	11:5	II
7	Zabielski	0:2	0:2	2:2	2:0	1:2	2:1	❖	2	4	1:9	V

Skład jury: Kierownik, fechtmistrz E. Linnemann, Dr. Ader, pinsp. Sobolewski.

## Tabela porównawcza

Nazwisko	Florety		Szpady		Szable	
	1925	1926	1925	1926	1925	1926
Friedrich	3	1	1	1	1	2
Papée	2	2	—	3	3	1
Segda	1	3	—	3	—	—
Małecki	—	—	2	2	2	4
Pochwalski	—	—	—	6	6	5

UWAGA: Cyfry oznaczają kolejność zdobytego miejsca.



## PIŁKA NOŻNA

## Łódź

R. T. S. „Widzew” — Ł. T. S. G. 4:2 (2:0). Tym razem spotkania mistrzowskie nie przyniosły żadnych niespodzianek. Faworyci, gładko odprawili konkurentów, torując sobie nieubłagane drogi ku przodującym miejscom w tabeli.

Po zwycięstwach „Turystów” do „Widzewa” i „Unionu”, wybór finalistów został przypieczętowany: zespoły zatem Ł. K. S.-u i fioletowych w decydującej batalii w dniu 20 czerwca wyeliminują mistrza okręgowego. Komu zaszczyt ten w udziale przypadnie — dziś trudno przewidzieć. Szanse obu rywali są równe, więcej szczęścia ma Ł. K. S. — dla kogo zatem losy łaskawsze będą — pozostawiamy do rozwiązania czasowi.

Punktem ciężkości zawodów mistrzowskich jest zatem obecnie tocząca się walka zespołów, pretendujących do trzeciego miejsca w tabeli, wśród których dotąd „Widzew”, „Union” i Ł. T. S. G. miały równe szanse. Po decydującym jednak sukcesie nad Ł. T. S. G., jest już pewne, że trzecie miejsce nieodwołalnie obsadzi zespół robotniczy „Widzew”.

Gra drużyny robotniczej jest oparta na prymitywnych, godnych pożałowania, obliczonych na krótką metę. Mimo to zespół robotniczy w walkach mistrzowskich jest przeciwnikiem nad wyraz groźnym, dzięki jego nadzwyczajnej, szybkiej i ambitnej grze.

Tym razem trafiła kosa na kamień. Ł. T. S. G. bowiem rezerwowej obsady, odpłacał widzom pięknym za nadobne, walcząc zawzięcie o każdą piłkę i nie szczędząc kości przeciwnika.

Drużyna biało-czarnych goni obecnie resztkami wspaniałej ongiś przeszłości, dysponując nienaruszoną dotąd wspaniałą linią obrony w osobach: Mildego i Wildnera. Reszta — to materiał nazbyt młody i niewyrobiony, by cośkolwiek o nim napisać.

Po kilkuminutowej przerwie Ł. T. S. G. zespół robotniczy przystępuje energicznie do kontrataku. Heroiczne wysiłki obrońców biało-czarnych unicestwiając groźne zamierzenia pełnych temperamentu napastników z przedmieścia i fala ataków zostaje na pewien czas rozbita. Gra się wyrównuje. Obie strony nacierają, zapraszając szereg pewnych sytuacji.

Począwszy od 30 minuty „Widzew” staje się nadal groźny. Mimo przebijającej obrony, bramkarz biało-czarnych zmuszony jest do dwukrotnej kapitulacji (31 i 40 m.), przyczem widzianie nonszalanie nie wykorzystują rzutu karnego (33 m.).

Po przerwie pole walki opłazuje w zupełności zespół robotniczy.

Ł. T. S. G. nie dochodzi zupełnie do głosu, inicjując jedynie od czasu do czasu wypadki. W fazie miażdżącej przewagi uzyskują robotnicy dalsze 2 punkty (12 i 23 min.), którym Ł. T. S. G. przeciwstawia równą ilość uzyskanych z przebojów goali (w 32 i 42 min.).

W drużynie Ł. T. S. G. na specjalne wyróżnienie zasługuje nadeszły obrońca, która równie sobie pary na gruncie łódzkim nie znajduje.

Bramkarz — słaby; zawinił utratą drugiego punktu.

O reszcie, poza brutalnością — trudno coś godnego wzmianki podkreślić.

W drużynie „Widzewa” — doskonale tyły z Malinowskim na czele.

Pudlarz na środku pomocy — ordynarny — świetnie zabawiał „publiczkę” z galerii przy pojedynkach z niemniej „delikatnym” Pogodzińskim.

Atak „Widzewa”, poza prawoskrzydłowym — dobry.

Wynik naogół niezasłużony; raczej rezultat 4:0 na korzyść „Widzewa” byłby miernikiem sił.

Sędzia p. Rettig sprawował swe funkcje ku niezadowoleniu wszystkich, nie umiając drużyn utrzymać w karbach.

„Turyści” — „Union” 3:0 (0:0) Mimo przegranej, dowiódł „Union” na zawodach tych niezbieżność, iż jest on drużyną, z którą najważniejszy nawet konkurent miejscowy poważnie się liczyć musi.

Zespół „Unionu” jest obecnie drużyną twardą i ambitną o doskonałych liniach defensywnych i pomocy — bez słabych zresztą punktów w ataku.

O wartości drużyny „Turystów” niejednokrotnie już pisywaliśmy. Zaznaczyć jedynie należy, iż na zawodach sobotnich fioletowi, szcze-

gólnie w pierwszej połowie, byli nad wyraz bladzi, przyczem specjalnie razili niedyspozycją ogólną poszczególnych napastników, którzy, wskutek zupełnego braku „usposobienia strzałowego”, nie potrafili poważniej zaatakować w ciągu pierwszych 45 minut gry bramki „Unionu”, mimo, iż okazje nasuwały się dość często.

Do zawodów przystępują obydwa zespoły w zwykłych obsadach. Jedynie „Union” gra bez Haakego.

Mimo ciągłej, lekkiej przewagi, „Turyści” nie mogą wyśzości swojej nad przeciwnikiem zadokumentować zdobyciem punktu, wskutek bądź doskonałej obrony zielonych lub też niedyspozycji strzałowej fioletowych.

Podobny obraz walki utrzymuje się do końca pierwszej połowy. Rezultat do połowy brzmi bezbramkowo.

Ulewny deszcz podczas przerwy czyni z boiska jedną olbrzymią kalużę. Sędzia jednak uznaje teren za odpowiedni do gry i zawodnicy obydwa zespołów przystępują do dalszych zmagania.

Po kilku minutach gry piłkarze sprawiają raczej wrażenie pływaków, którym zewsząd strumieniami spływa woda. Poszczególne epizody walk, ukraszone wielką dozą komizmu, wprawiają wszystkich w doskonały humor.



Spojda obchodził jubileusz 10-letniej gry w barwach Warty

„Turyści” ochoczo przeto przystępują do energicznej ofensywy.

Już w 5 minucie Michalski II uzyskuje dla fioletowych pierwszy, efektowny goal z zamieszania podbramkowego. Po 2 minutach tenże napastnik uzyskuje drugi punkt. Końcowy rezultat ustanawia Błaszczyński z przeboju (15 min.).

Wynik zasłużony.

Sędziował p. Piotrowski.

Ł. K. S. — „Siła” 5:0 (2:0). Gra prowadzona przy stałej, lekkiej przewadze Ł. K. S.-u. Wynik zasłużony.

Bramki uzyskali: Durka (2), Janczyk (2), i Cichocki (1).

Sędziował dobrze p. Marczewski.

## Kraków

Vasas dwukrotnie grał z Cracovią i dwukrotnie pokonał ją, za pierwszym razem 6:3, następnie 2:0.

W niedzielę Cracovia wystąpiła bez Gintla i Hyli. Do przerwy duża przewaga gości u których wzmianceni grał atak z Taczaniem na czele. Przewaga ta wyraża się 5 bramkami do zera. W drugiej połowie zdobywają szóstą bramkę, poczem Cracovia trzykrotnie przez Kalużę rewanżuje się, do czego przyczyniło się w pewnej mierze zejście z boiska bramkarza gości.

O ile w pierwszym dniu węgry mieli dużą przewagę, w drugim gra była równorzędna,

a nawet inicjatywa często przechodziła w ręce Cracovii. Stara historia! Środkowa trójka marnowała zmudnie wypracowane sytuacje. Nawet niezawodny egzekutor karnych — Gintal zażwił i posłał piłkę z karnego w ręce bramkarzowi.

Zato Węgry się nie bawia i po przerwie dwukrotnie zdobywają bramkę.

Jutrenka gościła w Bielsku przegrywając mecz o mistrzostwo z BBSV 0:2.

## Poznań

„Warta” — „Pogoń” 5:0 (3:0). Tym meczem rozstrzygnięta Warta mistrzostwo na swą stronę, mimo czterech utraconych punktów. Gra naogół z przewagą Warty. Pogoń słaba. Wy różnicę należy z Warty Stalińskiego, Fliegera i jubilatą Spojdę. Bramki strzelili Staliński 2, Przybysz, Kozicki i Szubert po jednej.

Mecz ten był miłym obchodem jubileuszowym kapitana sympatycznej drużyny, „Marjancja” Spojdy. Dziesięć lat gra on już w polskiej drużynie zielonych, a liczy dopiero lat 25. Wcześniej zaczął swą karierę i zbierał zasłużone laury. Spojda jest dziś najwybitniejszym bodaj zawodnikiem Warty i jednym z najlepszych pomocników polskich, stąd często ustawiany jest w reprezentacyjnym zespole polskim. Nazwisko jego znają wybitni sportowcy polscy. Uznanie jakie mu w tym dniu wyrażono jest zasłużone i chętnie się do niego przyłączamy.

## Katowice

W czasie świąt gościła w Katowicach czeska drużyna Morawska Ostrawa.

W pierwszym dniu pokonała Djanę 2:1 będąc szybszą i ambitniejszą od gospodarzy.

W poniedziałek z gośćmi grał F. C. Katowice ponosząc nieoczekiwaną, chociaż zupełnie zasłużoną, porażkę 3:1.

Grano cały czas w szybkim tempie, na początku z lekką przewagą gospodarzy, którzy zdobyli w tym czasie jedyną bramkę. Następnie bardziej ambitni czesi przejmują inicjatywę w swoje ręce i dzięki słabej grze gospodarzy uzyskują wygraną.

## LEKKA-ATLETYKA

Zielone Świątki w całym kraju stały się okazją do urządzania zawodów lekko-atletycznych. Niebrak sensacji, do których jednak należy odnosić się z pewną rezerwą. Mianowicie w Tarnowie Zd. Nowak członek tamtejszego AZS skoczył wzwyż 177 cm. czyli wyżej od rekordu. Czy wynik jest rzetelny, czy też powstał wskutek pomyłki sędziowskiej — nie możemy wiedzieć ani my, ani czynniki „miarodajne”. Z większą ufnością możemy odnosić się do wyników krakowskich młodzików. Obserwujemy i tam dalszy postęp, wyrażony wcale dobrą jak na młodzików wynikami, w niektórych wypadkach nawet bardzo dobrą — wymienię choćby skok wzwyż Nowosielski 173 oraz rzut oszczepem pań Jasnej 24'44. Nie powstał wyle ostatnio bardzo ruchliwy Górnośląski OZLA organizujący po raz pierwszy licznie obsadzone zawody, dla pracowników zakładu Hohenlohe.

Zawody pań w Poznaniu i skromnego biegu we Lwowie dopełniły całości lekko-atletycznego tygodnia, którego główne wydarzenia rozegrały się jednak w Warszawie na zawodach AZS i mistrzostwach młodzików.

W dziedzinie prac organizacyjnych i zamierzeń na przyszłość, mamy do zanotowania kilka ważnych nowin.

Przedewszystkiem więc mecz Polska-Jugosławia znajduje się w stadium ostatecznych rokowań, Warunki finansowe zostały już zaakceptowane. Rozmowy toczą się wokół programu. Został skreślony bieg na 200 mtr., Jugosławianie proponują skreślenie 10 km. i biegu na 400 mtr. przez płotki. Termin ustalono na 19 i 20 czerwca, jednak jeszcze nie wszystkie trudności finansowe zostały pokonane i w razie zawodu ze strony MSZagr. mecz może być jeszcze odwołany.

Jednocześnie czynione są już wstępne starania celem wysłania na mistrzostwa Anglii kilku zawodników. AZS wysła prawdopodobnie dr. Grunera, Szydłowskiego i Kostrzewskiego, zaś Warszawianka Forsyia Szenajcha. PZLA zamierza przy finansowej pomocy wojska wysłać Adamczaka i może Barana.

Jeśli dodać jeszcze projektowane zawody międzynarodowe w Warszawie i ekspedycję do Göteborgu — będziemy mieli dosyć ożywiony sezon międzynarodowy.



## SZERMIERKA

## Zawody szermiercze uczniów Szkół Wyższych w Krakowie.

Dnia 13/5 1926 r. w małej sali Sokoła Krakowskiego odbył się Turniej o Mistrzostwo Uczniów Szkół Wyższych Krakowskich pod protektorem prof. Walerego Goetla prezesa A. Z. S. (który wyjechawszy najazd międzynarodowy geografów do Hiszpanii delegował swego zastępcę w osobie p. Jerzego Pochwałskiego. Do spotkania na florety zgłosiło się 12 zawodników, startowało 7. Wyniki: 1) Wodnicki 6 zwycięstw, mistrz we floretach, 2) Krzywda 5 zwyc., 3) Herrman 4 zwyc., 4) Gadomski 4 zwyc., 5) Leśniodowski 4 zwyc., 6) Szymański 3 zwyc., 7) Kajzer 0 zwyc.

Do spotkań na szabie na zgłoszonych 22, startowało 19. W puli eliminacyjnej przedwstępnej wyszli: Zawadzki, Wład. Herrmann, Krzywda, Gadomski, Leśniodowski, Szymański, Wodnicki.

W puli eliminacyjnej średniej wyszli: Szymański, Herrmann, Krzywda, Wodnicki, Zawadzki Józef, Gadomski.

Finał: 1) Krzywda mistrz w pałaszach, 2) Szymański, 3) Gadomski, 4) Wodnicki 5) Zawadzki Józef, 6) Herrmann.

Skład jury: arbiter p. mj. Eugenjusz Linne-mann, p. A. Papée, p. J. Pochwałski, p. dr. Adler, p. por. Zabielski. Wszyscy uczestnicy turnieju otrzymali dyplomy i medale za pierwsze dwa miejsca we floretach i pałaszach, ufundowane przez Akademię Górniczą i Uniwersytet Jagiell.

Należy podnieść, że usilne zabiegi i starania mj. Linne-manna wydały pomyślne rezultaty. Zawodnicy wykazali dobrą formę i technikę a swem sportowym zachowaniem zasłużyli na pełne uznanie.

Turniej ten powinien wpłynąć na rozwinięcie się tej gałęzi sportu wśród szerokich warstw młodzieży i należy mu życzyć dalszego doskonalenia się.

Wł. Sobolewski.

## Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Szermierzy

Na zakończenie zawodów o Mistrzostwo Polski odbyło się w dniu 24 b. m. w Krakowie doroczne walne zgromadzenie P. Z. Sz. Zebranie zajął prezes Związku p. Adam Papée stwierdzając, że na zebranie wysłały swych delegatów: sekcja szerm. A. Z. S. — Kraków (p. Pochwałski), Wojsk. Klub Szerm. — Warszawa (p. insp. Sobolewski) i Klub Szermierczy — Lwów (p. Friedrich). Poza tym zrzeszone kluby delegatów nie wysłały przyczem jedynie sekcja szerm. A. Z. S. — Warszawa usprawiedliwiła nieobecność, pozostałe kluby i tej formalności nie dopełniły.

Wskazując na brak zrozumienia idei łączności klubów p. prezes podkreślił trudności jakie się z tego powodu wyłaniają dla Związku. Po przedstawieniu sprawozdania kasowego, Walne Zgromadzenie uznało za wskazane odroczenie Walnego Zgromadzenia do października r. b. w celu wykończenia niezupełnie jeszcze zamkniętych rachunków. Przystępując do omówienia działalności Związku p. prezes podzielił ją na dwie części t. j. wyczyny sportowe oraz sprawy organizacyjne. Do części pierwszej zaliczyć należy następujące imprezy: 1) Akademia Borysławskiego Klubu Sz. w czerwcu 1925 r. i w maju 1926 r., 2) Akademia sekcji szerm. A. Z. S. Lwów 1925 r., 3) Akademia sekcji szermierczo-strzeleckiej Ogniska oficerskiego we Lwowie, 4) Mecz drużyny reprezentacyjnej Polski — z drużyną Wojsk. Szkoły Centralnej dla Gimn. i Sportów w Poznaniu, 5) Mecz Polska — Czechy w Krakowie, 6) Mistrzostwo Akademickich Szkół w Krakowie 1926, 7) Mistrzostwo Polski 1926.

W części drugiej organizacyjnej podkreślić należy troskę o juniorów, wobec czego zorganizowano Turniej o Mistrzostwo Szkół Wyższych w Krakowie, zaś jeszcze w tym roku odbędzie się turniej uczniów szkół średnich w Krakowie. Poruszono też sprawę stworzenia Związku fechtistrzów i kandydatów na fechtistrzów. Sprawa w rękach p. Eug. Linne-manna znajduje się obecnie na powolnej lecz pomyślnej drodze. Sprawę zmiany statutu referował p. dr. Ader, przyczem podkreślił przedewszystkiem konieczność zmiany sposobu wyboru władz związkowych. Ponadto omówiono sprawę kapitana związkowego, legitymacji P. Z. Sz. i legitymacji do F. I. E. oraz sprawę sędziów.

Również w wniosek p. insp. Sobolewskiego uchwalono zwrócić się do Redakcji „Stadjonu”

z prośbą o przyjęcie roli organu oficjalnego P. Z. Szerm. Po uchwaleniu uznania prezesa p. A. Papée oraz fechtm. Linne-mannowi zebranie zamknięto.

W. S.

## SPORT W WOJSKU

## Uroczystość zakończenia Szkoły podchorążych rez. kawalerji we Lwowie

W niedzielę, dnia 25 kwietnia, w pięknie przybranej ujeżdżalni krytej 4 szwadronu szkolnego im. Żółkiewskiego odbyła się uroczystość wręczenia przez dcę 4 dyw. kaw. płk. Głuchowskiego Janusza świadectw frekwentantom Szkoły podchor. rez. kaw. i zawody konne Szkoły.

W uroczystości wzięli udział liczni przedstawiciele wojskowości oraz duża ilość zaproszonej publiczności, która z zajęciem przypatrywała się zawodom. Konkurs hipiczny (w ujeżdżalni 10 różnorodnych przeszkód) wykazał doskonałą sprawność podchor. w prowadzeniu koni na tak trudnym torze przeszkód, którzy z wielką brawurą przebywali przeszkody, zbierając gorące oklaski zebranych gości. Rozgrywka o nagrody przeszła przy dużym napięciu widzów. Pierwszą nagrodę zdobył biorąc przy rozgrywce przeszkodę wysokości na 1'40 cm. podchor. Leszczyński Julian na koniu „Larus”, drugą i trzecią podchor. Wartanowicz Mieczysław, czwartą Stanisław Luboradzki, piątą Juljusz Leszczyński, wstęgi honorowe



Znany zapaśnik Miazio „zapalił” się do lekkiej atletyki, czego ostudzić nie jest w stanie nawet... woda

podchor. Paweł Płaczkowski i podchor. Stefan Kuczewski.

Władanie białą bronią wykazało nie mniejszą sprawność jak i konkurs hipiczny.

Prawdziwą burzę oklasków zbierali podchorążowie podczas woltżerki biorąc na poziomie wprost akrobatycznym postawił instruktor starszy wachmistrz Czarnobajew, wyrabiając w przyszłych oficerach rez. kaw. zwinność i odwagę.

Jazda podchorążych stanęła na wysokim poziomie zawiadującą komendantowi Szkoły rtm. Millerowi Julianowi, oraz oficerom por. Rudnickiemu Karolowi, por. Moczulskiemu Wiktorowi i por. Skowrońskiemu Kazimierzowi, którzy w swej mozołnej i systematycznej pracy znaleźli czas i na wyrobienie w swych uczniach żytki sportowej.

Dnia 27 kwietnia odbyły się dwa biegi z finiszem, zorganizowane przez komendanta Szkoły aby odświeżyć przyszłym oficerom rez. kaw. i tę gałąź sportu konnego. W pięknie obranym terenie w okolicach Brzuchowic przy wymarzonej pogodzie ruszyli dwa fildy po 20 koni w 30 minutowym odstępie. Mastrami biegów byli por. Rudnicki Karol i por. Skowroński Kazimierz. Różne niespodzianki przeszkodowe w terenie z rutyną

przygotowane przez mastrów biegów wywołały u młodych jeźdźców wiele emocji, wykazały jednak niebicie szybką orientację, wiele serca i doskonałe opanowanie koni przez podchor. Szkoły. Zwycięzcami pierwszego biegu byli: 1) podchor. Krajewski, 2) podchor. Jabłkowski, 3) podchor. Kinderman, 4) podchor. Luboradzki. Zwycięzcami drugiego biegu byli: 1) podchor. Wartanowicz, 2) podchor. Woźniowski, 3) podchor. Merawigla, 4) podchor. Płaczkowski. Nagrodzeni otrzymali na pamiątkę ostatniego biegu Szkoły bardzo stylowe podkówki pamiątkowe.

## Ulgowe przejazdy wojskowych na zawody sportowe

W wyniku inicjatywy, podjętej przez M. S. Wojsk. w sprawie ulgowego przewozu zawodników wojskowych, koni, łodzi i sprzętu sportowego na zawody sportowe i hipiczne, Ministerstwo Kolei zawiadomiło pismem Nr. III Ou-2055/26 z dnia 13-go marca b. r., że:

1) w sprawie przewozu na kolejach państwowych osób wojskowych, udających się na zawody sportowe nie udziela żadnych ulg poza istniejącą ulgą pozataryfową w wysokości 50 proc. niższej od cen normalnych, przysługującą osobom wojskowym na podstawie legitymacji i rozkazów wyjazdu;

2) w sprawie ulgowego przewozu koni, łodzi, rowerów, szybówców i t. p. sprzętu sportowego na zawody sportowe, igrzyska wojskowe, konkursy hipiczne, zarządzane przez wojskowe kluby sport., stowarzyszenia wojskowo-wychowawcze oraz związki lub towarzystwa sportowe, Ministerstwo Kolei nie uważa za wskazane wprowadzenie ogólnej taryfy ulgowej, lecz przyznawanie ulgi na podstawie indywidualnych podań kół i towarzystw sportowych, składanych w każdym poszczególnym wypadku do Ministerstwa Kolei.

## KOLARSTWO

## Francja przeciwko kolarstwu kobiecemu

Wiemy już o tem wszyscy, że kolarstwo należy we Francji do ulubionych sportów kobiecych. Pomimo to — prasa francuska jednogłośnie oświadcza się przeciwko uprawianiu sportu tego przez kobiety.

Jakie są tego przyczyny? — Czyżby przeciwnicy kolarstwa kobiecego uważali je za szkodliwe dla zdrowia pań wogóle, czy też może czynnik estetyczny każe im negować wartość sportu kolarskiego dla pań?

Ścisłe biorąc — ani jedno, ani drugie. Przynajmniej w pełnym tych słów znaczeniu. Bo oto, jak wygląda motywacja przeciwników pańczyklistek: Kolarstwo nie byłoby, być może, sportem dla pań szkodliwym, gdyby panie zechciały uprawiać je racjonalnie. Tymczasem — zagorzałe wielbielki kolarstwa tak dalece posuwają się w swym fanatyzmie dla stalowego rumaka, że poza nim nie chcą widzieć żadnych innych ćwiczeń sportowych. Owa właśnie jednostronność sprawia, że wyniki zdrowotne uprawianego przez panie kolarstwa są naogół ujemne. Ponadto — systemy treningowe przez panie stosowane, stoją poniżej wszelkiej krytyki i nie mają nic wspólnego z współczesnymi pojęciami o racjonalnej pracy przygotowawczej do zawodów.

W związku z odnośną kampanją prasy, odpowiednie władze sportu kobiecego we Francji zastanawiają się nad sposobem załatwienia sprawy. Nie jest wykluczona ewentualność zakazu przez Francuską Federację Kobiecą uprawiania sportu kolarskiego przez kluby, w federacji tej zrzeszone.

Kamus.

## DRZAZGI

## Mur „chiński”

Publiczność, dążąca do parku Sobieskiego na mecz Polonji z Warszawianką w dniu 18 kwietnia r. b., niemile zdziwiona była widokiem wysokiego, drewnianego parkanu, bardzo brzydkiego, który wyrósł w ciągu dni kilku między boiskiem a ul. Myśliwiecką. Cel wystawienia tego parkanu zdaje się być jasnym — chodziło o uniemożliwienie oglądania meczu z poza obrębu parku im. Sobieskiego „najzłotejszej”, jaka istnieć może, galerji, grupującej się na ul. Myśliwieckiej. Pośrednim skutkiem wystawienia tego parkanu ma być zwiększona frekwencja publiczności na meczach.



Zastanówmy się przede wszystkim nad tem, jakiego rodzaju widzowie stoją poza parkiem. Nie trzeba chyba dowodzić, że są to w większości mali chłopcy, uczniowie szkół powszechnych i t. d., synowie (choćby czasami trafiają się i córki) niezamożnych warstw, przeważnie robotniczych. Nie przeczę — znajdują się tam i uczniowie szkół średnich, studenci nawet — czasami przygodnie przystaje robotnik lub rzemieślnik, powracający z pracy do domu. Czy, kiedy przystonimy im widok boiska, to zmusimy ich do wykupienia biletów?

Rzeczą oczywistą jest, że ani chłopiec, że się tak wyrażę, z ulicy, ani robotnicy, płacić za bilety nie mogą i nie będą. Dla nich ów „chiński mur”, jak ten parkan, trafnie nazwano, będzie jedynie uniemożliwieniem oglądania zawodów, będzie odcięciem szerokich, niezamożnych mas od życia sportowego wogóle, stanie się przyczyną zerwania owej cienkiej nitki, łączącej uliczną młodzież ze sportem. Jeśli zaś chodzi o tę garstkę uczniów szkół średnich i studentów, to można być pewnym, że nie przez skąpstwo stoją oni o 250 metrów od boiska, a jeśli nie wykupują biletów, to jedynie dlatego, że ich na to nie stać, a więc nawet postawieniem takiego ładnego parkanu nie zmusimy ich do wydania pieniędzy!

Jakiż więc z zastąpienia widoku jest zysk i dla kogo? Dla Zarządu parku napewno żaden. Dla propagandy sportu tylko szkoda. Dla bywalców parku przykra, nieestetyczna plama.

J. Erdman.

## KOMUNIKATY

### Komunikat Nr 98

Polskiego Związku Lawn-Tennisowego  
z dnia 12 maja 1926 r.

*Davis Cup.* W drugim kole zawodów o Puchar Davisa Anglja zwyciężyła Polskę 5:0. Poszczególne rezultaty były następujące: Turnbull — Kleinadel 6:1, 7:5, 6:3. Wheatley — Czetwertyński 6:4, 6:3, 6:4. Wheatley — Kleinadel 6:2, 6:4, 6:1. Turnbull — Czetwertyński 6:0, 6:2, 7:5. Crole — Rees i Kingsley — Kleinadel i Steinert 7:5, 6:4, 6:3.

### Komunikat Nr 99

Polskiego Związku Lawn-Tennisowego  
z dnia 17 maja 1926 r.

*Odwolanie terminu turnieju.* Odwołany zostaje turniej o mistrzostwo m. st. Warszawy,

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-55, 282-66.  
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA  
Kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.  
Zagranicą 50% drożej.

### CENNIK OGŁOSZEŃ

1/4 strona — 860 zł., 1/2 str. — 200 zł., 1/3 str. — 135 zł.,  
1/4 str. — 100 zł., 1/8 str. — 65 zł., 1/16 str. — 35 zł.,  
1/32 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne  
o 100% drożej.

wyznaczony w dn. 20—24 maja b. r. Nowy termin zostanie ogłoszony w jednym z przyszłych komunikatów PZLT.

### Komunikat Nr 100

Polskiego Związku Lawn-Tennisowego  
z dnia 20 maja 1926 r.

*Przyjęcie nowego członka.* Na posiedzeniu Prezydium PZLT w dniu 18-ym maja 1926 r. przyjęto do PZLT „Polski Klub Lawn-Tennisowy w Gdańsku” z prawem jednego głosu.

*Turnieje dla juniorów.* W turniejach ogólnych dla juniorów mogą brać udział jedynie ci gracze, którzy w dniu 1 stycznia danego roku nie ukończyli 18 lat.

*Składki roczne.* Ostateczny termin wpłacenia składki rocznej na 1926 r. określa się na 8-go czerwca b. r. Kluby, które do tego terminu składki nie uiszcza nie będą mogły urządzić, do czasu uiszczenia, żadnego turnieju ogólnego, a gracze tych klubów — bezwarunkowo nie zostaną dopuszczeni do żadnego z turniejów ogólnych.

*Opłaty turniejowe.* Zwraca się uwagę na art. 51 Regulaminu Turniejowego, dotyczący się opłat od uczestników turnieju w kwocie zł. 3.— od każdego gracza, która to opłata winna być bezwarunkowo pobrana i przekazana PZLT.

*Rezultaty turniejów.* Zwraca się uwagę na ściśle przestrzeganie art. 52 Regulaminu Turniejowego.

Redaktor: W. Denhoff-Czarnocki.

## WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

ul. Ossolińskich L. 11, tel. 168.

(Ekspedycja wydawnictwa—Lwów, ul. Kalcza 5. Tel. 12-22. Księgarnie własne: Lwów, pl. Halicki 12-a. — Warszawa, Nowy Świat 69).

### POLECA:

JAKO TRZECI TOM

## „BIBLIOTEKI WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU”.

Dr. Stanisława Polakiewicza

## IGRZYSKA VIII-ej OLIMPIJADY PARYŻ 1924

oraz

## DZIEJE OLIMPIZMU W ZARYSIE

(8-o str. tekstu 459, 275 ilustracji, 36 tablic).

Książka nadaje się jako nagroda honorowa dla towarzystw sportowych.

**Cena księgarska zł. 28.**

Przy zakupie większej ilości egzemplarzy udogodnienia w spłatach.



## WSZYSTCY SPORTOWCY

PRZYBYWAJĄCY  
ZBIOROWO DO  
WARSZAWY, ZA  
OKAZANIEM NI-  
NIEJSZEGO KU-  
PONU KORZY-  
STAJĄ Z 10% RA-  
BATU  
OD CENNIKA

W HOTELU  
LUXEMBURG

## KTO KUPUJE W FIRMIE M. ELLENBAND

Skład przyborów fotograficznych  
Senatorska 22. — Tel. 34-29

ten ma prawo korzystać bezpłatnie z laboratorjum oraz z fachowej porady.

WAŻNE DLA Pp. AMATORÓW

## PORADNIA

DLA SPORTOWCÓW OTWARTA  
W PRZYCHODNI ZJEDNOCZONYCH  
— LEKARZY SPECJALISTÓW —

TEL. 65-56. — NOWY ŚWIAT 21.

Kwalifikacje do poszczególnych sportów.

Wskazówki treningowe.

PORADNIA CZYNNA OD 1—3 i 6—8.

PORADA 3 ZŁ DLA CZŁONKÓW  
KLUBÓW I MŁODZIEŻY.

## SIATKI TENNISOWE

oraz do PIŁEK LATAJĄCYCH  
poleca najtaniej

JOZEF FUTERMAN

Marszałkowska 135. — Tel. 126-28.

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK FOOTBALOWYCH  
PO CENACH BARDZO NISKICH

DOM SPORTOWY „STADJON”

KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96



# HUMBER LTD, COVENTRY (ANGLJA) SAMOCHODY: 15/40, 12/25, 8/18 h.p. MOTOCYKLE, ROWERY

SŁYNNY NA CAŁY ŚWIAT FABRYKAT ANGIELSKI

Jeneralne przedstawicielstwo na Polskę i w. m. Gdańsk

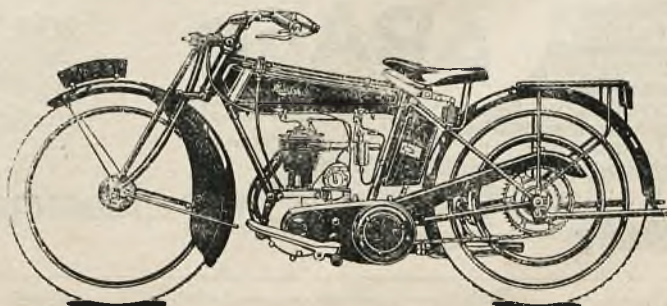
## „POLTHAP”

Polskie Tow. Techniczne dla Handlu i Prze-  
— myśłu Sp. z ogr. odp., Warszawa. —

BIURA: Chmielna 27. Tel. 209-27, 111-13, 95-77.

Lokal wystawowy: Al. Jerozolimskie Nr. 4. Tel. 258-98.

Poszukuje się zastępców na prowincję. — Dogodne warunki kredytowe.





**RAKIETY I PIŁKI**

TENNISOWE 1926 r.  
RENOMOWANEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI  
SLAENGERS'A I STAUBA

TEL.  
32-38.

**BRACIA SERGIU**  
MARSZAŃKOWSKA Nr. 127  
POLECAJĄ W WIELKIM WYBORZE

TEL.  
77-75.

**PALTA**

GUMOWE IMPREGNOWANE MĘSKIE  
I DAMSKIE. PELERYNKI DZIECIENNE.

**Męskie Ubiory Sportowe**

**PALTA**  
GARNITUBY  
FRAKI

poleca na dogodnych warunkach  
**A. LACKI, N.-Senatorska 4.**

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE”

**K. LIPiński — WARSZAWA**

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17 — 02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

**Rakiety tenisowe**

szwajcarskie, angielskie i francuskie; piłki, siatki, prasy i buciki tenisowe.

**Do lekkiej atletyki**

polecamy dyski, oszczepy, piłki medycynowe, buciki z kolcami i bez i t. d. i t. d.

**Do masażu sportowego**

polecamy „THE SPORTING”  
1 butelka 4 zł. za pobraniem  
4.50 zł.

**SPORT-BŁOCH**

Toruń, ul. Katarzyny 5.

!! WŁASNE WYROBY !!

Wielki złoty medal Barum 1913 r.

ODDZIAŁ — BYDGOSZCZ, GDAŃSKA 158.



**PIERWSZA  
W POLSCE**

=FABRYKA=

**RAKIET**

I PRZEBORÓW  
TENNISOWYCH

**K. PARAFIŃSKI****KRAKÓW,****UL. SŁAWKOWSKA 14.**

Poleca swe pierwszorzędnej jakości fabrykaty.

== CENNIK NA ŻĄDANIE. ==

**JADE PO****1200 fr.,**

które wygrałem

na

**PATHE**

**KONKURSIE  
FOTOGRAFICZNYM**

JANKO.

**Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych**



WYKONYWA  
WSZELKIE ZA-  
MÓWIENIA PO  
CENACH KON-  
KURENCYJNYCH.  
URZĄDZA SALE  
GIMNASTYCZNE  
CAŁKOWICIE  
I CZĘŚCIOWO

**W. SZYMBORSKI i S<sup>KA</sup>**

WARSZAWA — BIELAŃSKA 5.

TELEFON 298-38.

Już zbyt rzadko jest sprowadzanie  
drogich trzewików z kolcami z fab-  
ryk zagranicznych jeżeli krajowe  
sportowców w Polsce jako lepsze  
od zagranicznych.



Zameldowane do patentu.

Z szeregu uznań, które codziennie otrzymujemy podajemy wyciąg:  
... zakupione u W. P. pantofle do biegu własnego wyrobu okazały się  
w użyciu pierwszorzędnej jakości i nieczem nie ustępują pantoflom z firm zagranicznych  
a nawet pantoflom fińskim. Przeciwnie pantofle te są mocniejsze, lżejsze i tańsze.  
Proszę przyjąć wyrazy szczerzego uznania z okazji tak doskonałych wyro-  
bów krajowych. Pozostają ze sportowcem pozdrowieniem  
Poznań, 14.4.26. Szelestowski

... przez kilkakrotne używanie trzewików z kolcami do biegów z firmy Dom  
Sportowy Poznań zauważyłem, że takowe w zupełności zastępują wyroby zagr.

Są bowiem bardzo trwałe, a przytem lekkie, dając możność używania tak  
do biegów naprzelaj, jak i na bieżnię. Klub Sportowy Warta

**DOM SPORTOWY POZNAŃ, Św. Marcin 14**

DOSTAWA HURTOWA I DETALICZNA

Oferły i cenniki na wszelkie przybory sportowe wysyłamy bezpłatnie.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE  
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



**ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ  
UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI**

POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA

KREM LANOLINOWY  
ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ

GOLD CREAM PRIMAVERA  
UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

KREM VENUS USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

LABORATORJUM **ST. GÓRSKI** WARSZAWA, LESZNO 12.

!!! ŻĄDAĆ WSZĘDZIE !!!

**AGATOL I MENTOLIN**

**EKSİKANS**

KREM OGÓRKOWY  
NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ

TOALETOWA WASELINA BORNA  
CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ